

J. B. COOPER

JAK W KINIE

Tytuł oryginału *PICTURE PERFECT ROMANCE*

ROZDZIAŁ 1

Nazywam się Maggie Devine i nie jestem typową amerykańską nastolatką.

Przynajmniej staram się nie być. Zawsze uważałam, że fajnie jest choć trochę różnić się od reszty. No, wprawdzie nikt nie nazwałby mnie jakimś dziwadłem, ale myślę, że po to, aby być lubianym, wcale nie trzeba kierować się tylko tym, co piszą w magazynach młodzieżowych.

- Po prostu bądź sobą - powtarza zawsze moja mama i o to chyba chodzi w moim przypadku.

Mama to jedyna osoba na świecie, która nazywa mnie Magic. Nawet mi się podoba to imię, ale cieszę się, że tacie udało się odwieść mamę od pomysłu wpisania go do mojego aktu urodzenia. Mama także nie należy do przeciętnych osób. Nie jest typową żoną zajmującą się domem i rodziną. Tata mówi o niej - wyzwolony duch, ale wiele osób ma ją po prostu za lekką dziwaczkę. Bardziej zależy jej na ochronie środowiska niż na wycinaniu kuponów promocyjnych z gazet, a choć jest dobrą kucharką, to większość jej ulubionych potraw powstaje z roślin morskich i innych cudactw, o których normalni ludzie nigdy nawet nie słyszeli.

Richard Dunwoodie twierdzi, że moja mama to jedna z ostatnich hipisek, ale ja myślę, że on mówi tak tylko po to, żeby mnie zdenerwować. To zadziwiające, że w ciągu szesnastu lat Richard zrobił się tak straszliwie irytujący. Ale jeszcze bardziej zdumiewa mnie jego przekonanie, że łączy nas jakiś romantyczny związek.

- Przecież chodzimy ze sobą na randki, ruda - powiedział kiedyś w ósmej klasie.

- Nigdzie ze sobą nie chodzimy, chudzielcu - odgryzłam się.

Nienawidzę, gdy ktoś mówi do mnie ruda! To prawda, że jak mama mam kręcone rude włosy, ale to głupie identyfikować osobę po kolorze włosów. Poza tym nawet w ósmej klasie Richard i ja mieliśmy bardzo mało ze sobą wspólnego, a już kiedy dostaliśmy się do liceum North Central, przestało nas łączyć cokolwiek. Nie mam pojęcia, dlaczego Richard ciągle wierzy w to, że pewnego dnia obudzę się i uznam, że właśnie on jest moim księciem z bajki.

To prawda, że nie szczęści mi się w tej dziedzinie. Mówię o księżętach z bajki. W zeszłym roku spotykałam się z kilkoma chłopakami, ale przy żadnym ani razu nie poczułam się jak te bohaterki romansów. Wiecie, co mam na myśli. W chwili gdy go ujrzała, jej serce zaczęło bić jak oszalałe i wiedziała, że to on jest tym mężczyzną, na którego czekała całe

życie.

Moja przyjaciółka Rose Sue twierdzi, że za mało się staram i czasami odnoszę wrażenie, że ona ma rację. Nie chodzi o to, że nie chcę się zakochać. Wprost przeciwnie, bardzo chcę, ale wolę poczekać na odpowiedni moment. Mama mówi, że trzeba pozwolić działać matce naturze, jednak zdaniem Rose nie zaszkodzi pchnąć matki natury w odpowiednim kierunku.

- Musisz chwycić byka za rogi - powiedziała kiedyś, gdy siedziałyśmy po szkole w mojej kuchni i podjadałyśmy chili z soczewicy z poprzedniego dnia. Do majowych zabaw pozostało tylko kilka tygodni, a ja nadal nie miałam partnera. - Jest rok 1993. Nie musisz czekać niczym wiktoriańska panienka, aż ktoś cię zaprosi. Sama możesz przejąć inicjatywę.

Teoretycznie się z nią zgadzałam. Ale z drugiej strony, w umawianiu się na randki jestem trochę staromodna.

- Zostało jeszcze dużo czasu - odparłam. - Jestem pewna, że zaprosi mnie Lester albo Jay, albo jeszcze ktoś inny.

- Lester albo Jay? - Rose Sue wykrzywiła nos, jakby mówiła o obrzydliwych robalach.

- Jasne - powiedziałam. - A co jest złego w Lesterze i Jayu? - To prawda, że żaden z nich nie ma szans na zwycięstwo w konkursie na chłopaka roku, ale są za to bardzo mili.

- Nic złego - odparła Rose - ale też nic dobrego. Stać cię na kogoś lepszego, Maggie.

Wzruszyłam ramionami i ukroiłam sobie kromkę chleba z pięciu zbóż upieczonego przez mamę. Chyba nie jestem najbrzydsza, a moi znajomi twierdzą, że dobrze się czują w moim towarzystwie. Musi istnieć chociaż jeden wspaniały chłopak, który umiera z tęsknoty, pragnąc poznać taką dziewczynę jak ja, myślałam z lekkim przekąsem. Jednak nie zapowiada się na to, że znajdę tego wymarzonego do końca miesiąca.

- Rzecz w tym - wyznałam - że wcale mi nie zależy na tych zabawach.

Przyjaciółka popatrzyła na mnie powątpiewająco.

- Mówimy o majowym karnawale - przypomniała. - O tym, na który idą wszyscy.

- Może nie wszyscy - odburknęłam raczej niesympatycznie. Nastawienie Rose zaczynało mnie denerwować.

- Czasami jesteś naprawdę dziwna, Maggie - westchnęła, nabierając następną dużą łyżkę chili.

Po jej wyjściu zatopiłam się w ponurych myślach. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że na świecie jest wiele rzeczy ważniejszych od znalezienia partnera na potańcówkę, ale w tamtym momencie miałam kłopot z ich wymienieniem. Czego ja zresztą chcę od życia? Marzyłam o dostaniu się na studia, potem znalezieniu jakiejś pracy i może wyjściu za mąż

oraz urodzeniu dzieci. Ale czy życie nie powinno kryć w zanadrzu czegoś więcej?

- O co tu chodzi? - zapytałam mamę tego wieczoru, gdy już pozmywałyśmy po kolacji. Wiedziałam, że moje pytanie jest dosyć niejasne, ale przypuszczałam, że mama będzie wiedziała, co mam na myśli.

Popatrzyła na mnie z zastanowieniem.

- Żyć i kochać - powiedziała w końcu.

Czekałam, sądząc, że doda coś jeszcze, ale najwyraźniej tylko tyle miała mi do powiedzenia na ten temat.

- To wszystko?

- To wszystko, Magic - potwierdziła. - Praca, którą dobrze wykonujesz, i ludzie, których kochasz. - Uśmiechnęła się. - Podejrzewam, że w twoim wieku trudno jest zrozumieć, o czym mówię.

- Chyba tak - zgodziłam się. Wiedziałam, że mama przekazuje mi jakąś prawdę w swoisty dla siebie, dziwny sposób, ale nie za bardzo rozumiałam, czego dotyczy ta prawda. Może tak jest lepiej, pomyślałam. W końcu jeśli poznam wszystkie odpowiedzi jeszcze przed ukończeniem liceum, o czym będę myślała przez resztę życia?

Po rozmowie z mamą uznałam, że mam dosyć, przynajmniej jeśli chodzi o myślenie. Zamiast rozgryzać tajemnice bytu, postanowiłam przejrzeć prasę, a potem iść na górę do swojego pokoju, rozgryźć tajemnicę pracy domowej z geometrii. Jak zawsze gazetę otworzyłam na stronie z rozrywką. W tripleksie wyświetlają właśnie nowy horror i ciekawa byłam recenzji o nim.

W tym momencie powinnam wam wyjaśnić, że jestem totalnym fanatykiem kina. Nie mówię tu o podkochiwaniu się w przystojnym aktorze i chodzeniu na każdy jego film oraz kupowaniu każdego magazynu, w którym pojawia się jego zdjęcie, tak jak to czyni większość moich koleżanek.

Co do mnie, lubię kino, ale moje zainteresowanie nie ma nic wspólnego z gwiazdami ekranu. Wystarczy, że znajdę się z kubelkiem prażonej kukurydzy na ciemnej widowni i natychmiast wiem, że jestem w niebie. Kocham wszystkie filmy - stare, nowe, zagraniczne, krajowe, kolorowe, czarno - białe, komedie, dramaty - jakie tylko można sobie wyobrazić. Dla mnie oglądanie dobrego filmu to jak znalezienie się w innym świecie. Bo ja naprawdę nie jestem zwyczajną nastolatką. Jestem „Magic” Devine i w wyobraźni podróżuję po dalekich krainach, gdzie przeżywam szalone przygody z fascynującymi ludźmi.

Rose twierdzi, że mam świra na punkcie kina, dlatego że za jego pomocą udaje mi się uciec od rzeczywistości. Ale tak się składa, że moje życie bardzo mi odpowiada. Chodzi tylko

o to, co szalenie trudno wyjaśnić, że kiedy oglądałam dobry film, dzieje się ze mną coś, co trudno opisać. Jest tak, jakbym brała udział w kłopotach i radościach bohaterów na ekranie i doświadczała ich jako swoich własnych. Ich życie staje się częścią mojego, a gdy wychodzę z kina, czuję się bardziej pełna, niż kiedy do niego wchodziłam. (Czy to ma jakiś sens?).

Powiedziałam wcześniej, że kocham wszystkie filmy. No cóż, skłamałam. Osobiście nie przeszkadzałoby mi, gdyby przestały się pojawiać te ociekające przemocą. Jestem przekonana, że efekty specjalne, które sprawiają, że te filmy są pamiętane, kosztują wiele ciężkiej pracy, ale mnie one wydają się po prostu monotonne.

Tak czy inaczej uwielbiam czytać recenzje filmowe i porównywać opinie innych z moimi własnymi. Właśnie skończyłam czytać kolumnę „Oko na film” i zabierałam się do obejrzenia komiksu, następnej ulubionej przeze mnie części gazety, gdy moją uwagę przykuło małe ogłoszenie w lewym dolnym rogu strony z recenzjami filmowymi.

POSZUKUJEMY TYPOWEJ NASTOLATKI!

Zamarłam. Opuściłam gazetę i zagapiłam się przed siebie, po czym znowu podniosłam gazetę.

Szukamy dziewcząt chętnych do wystąpienia w filmie.

Prosimy zgłaszać się osobiście w teatrze uniwersytetu Fieldstone w sobotę o 9 rano.

Najsłuszniej bym zrobiła odkładając gazetę i zapominając o ogłoszeniu, ale nie mogłam. Choć nie uważałam siebie za typową nastolatkę, to nadarzała mi się doskonała okazja, aby zobaczyć, jak od środka wygląda magiczny świat kina, i za żadne skarby nie zamierzałam jej zmarnować. Może chodzi o jakiś głupi film studencki i może nic uda mi się wejść dalej niż za drzwi teatru, ale wiedziałam, że muszę spróbować.

Popędziłam do swojego pokoju i uśmiechnęłam się do lustra nad toaletką. Patrząca na mnie dziewczyna zaskakująco przypominała inne amerykańskie dziewczęta!

ROZDZIAŁ 2

Kiedy w sobotni poranek pięć minut przed dziewiątą pojawiłam się przed uniwersytetem Fieldstone, przekonałam się, że nie jestem jedyną dziewczyną w mieście zainteresowaną dostaniem się do filmu. Sądząc po nastroju panującym w kolejce, można by pomyśleć, że w teatrze rozdają pieniądze albo coś jeszcze cenniejszego. Większość dziewcząt była ode mnie starsza - studentki bardzo serio myślące o karierze aktorskiej.

Im dłużej im się przyglądałam, tym bardziej czułam, że nie mam szans. Prawdopodobnie zawróciłabym do domu, gdyby nagle nie otworzyły się boczne drzwi teatru. Pojawiła się w nich kobieta w średnim wieku i bardzo przystojny młody chłopak, obydwój z notesami. Zaczęli się przechadzać wzdłuż kolejki. Nie mówili wiele, tylko się nam przyglądali i od czasu do czasu coś zapisywali albo szeptem wymieniali krótką uwagę. Gdy zbliżyli się do mnie, poczułam się trochę dziwnie, ale zmusiłam się, by patrzeć im prosto w oczy. Mój tata powtarza, że nawiązanie kontaktu wzrokowego to pierwszy krok do tego, żeby ludzie cię zauważyli, a on przecież wie coś na ten temat. Tata jest dziennikarzem i pracuje w największej gazecie stanowej. Kiedy współzawodniczysz z tłumem doświadczonych reporterów, którzy tak jak ty chcą zebrać najlepsze informacje, musisz wiedzieć, jak zwrócić na siebie uwagę.

Nie wiem, czy kontakt wzrokowy pomógł, czy nie, ale znalazłam się w gronie dwunastu dziewczyn, które otrzymały numerki i miały pójść za ludźmi z notesami. Wewnątrz mężczyzna w niebieskiej marynarce zrobił każdej z nas zdjęcie na polaroidzie, podał nam kwestionariusze i poprosił, żebyśmy znalazły sobie jakieś miejsca siedzące w pobliżu sceny. Wpisałam swoje nazwisko, adres i numer telefonu oraz wypełniłam kwestionariusz, w którym pytano o doświadczenia aktorskie (w moim przypadku zerowe), po czym oddałam kwestionariusz mężczyźnie w niebieskiej kurtce.

Kiedy zebrał już wszystkie, przekazał je parze z notesami, która teraz siedziała przy małym stole na scenie.

- Numer jeden? - zawołał mężczyzna w niebieskiej kurtce po kilku dłużących się minutach.

Wstała ciemnowłosa dziewczyna w czerwonej minispódnicy. Wprowadzono ją na scenę. Wdała się w cichą rozmowę z parą przy stole. W tym czasie ja oddałam się marzeniom, wyobrażając sobie, że jestem sławną gwiazdą. Nagle dziewczyna przy stoliku krzyknęła.

Natychmiast oczy wszystkich skierowały się na scenę, ale zobaczyłyśmy tylko, jak

dziewczyna w jaskrawej krótkiej spódniczce zdenerwowana schodzi ze sceny i opuszcza widownię.

- Numer dwa? - zawołał mężczyzna w niebieskiej marynarce.

Na nogi podskoczyła wysoka dziewczyna o długich prostych blond włosach. Wspięła się na scenę po nielicznych schodkach. Tym razem uważnie obserwowałam wydarzenia i nie byłam już tak zaskoczona, gdy blondynka wydała z siebie przeraźliwy wrzask. Zobaczyłam, że potrząsa dłonią kobiety, po czym pospiesznie schodzi ze sceny.

- Numer trzeci, proszę.

Chyba sto razy sprawdziłam numerki na moim bileciku, ale w końcu odchrząknęłam i ruszyłam w stronę sceny.

- Panna Devine? - zapytała kobieta, zerkając do notesu.

- Maggie - odpowiedziałam, po czym przywołałam na usta mój najśladzszy uśmiech.

- Maggie - powtórzyła. - Widzę, że nie masz doświadczenia aktorskiego.

- To prawda - przyznałam. - Ale za to bardzo kocham kino.

- Tak? - zapytała kobieta. Skinęłam głową, nagle czując się jak skończona idiotka.

- Jakie filmy lubisz, Maggie?

Odwróciłam się do przystojnego chłopaka, bo to on zadał pytanie. Przypuszczałam, że ma około dwudziestu lat, chociaż jego roztańczone niebieskie oczy i burza blond włosów opadająca na czoło, sprawiały, że wydawał się młodszy.

- Różne - odparłam nieco roztrzęsionym głosem. Chrząknęłam i zwilżyłam językiem wyschnięte usta.

- A któreś bardziej niż inne? - pytał dalej. Zazwyczaj z radością rozprawiam o filmach, ale w tym momencie w głowie niespodziewanie miałam pustkę i nie przychodził mi na myśl żaden tytuł.

- Nieważne - powiedziała kobieta, coś zapisując. - Szukamy pewnego typu dziewczyny do sceny w tłumie. Potrzebujemy kilku młodych kobiet o odpowiednim wyglądzie, które potrafią głośno krzyknąć.

- Krzyknąć? - zdziwiłam się.

- Krzyknąć - potwierdziła kobieta. - Czy mogłabyś teraz dla nas krzyknąć? Wyobraź sobie, że jesteś przerażona i wrzaśnij z całych sił.

Zerknęłam na siedzącego obok kobiety chłopaka, a ten posłał mi zachęcający uśmiech. Odwzajemniłam się mu uśmiechem i zamknęłam oczy. Jeśli nigdy nie próbowaliście krzyknąć na zawołanie, nie macie pojęcia, jakie to może być trudne. Starłam się wyszukać w pamięci jakieś przerażające przeżycie z mojej przeszłości, żeby znaleźć się w odpowiednim nastroju,

ale zszokowana zdałam sobie sprawę, że przynajmniej do tej chwili moje życie było absurdalnie przyjemne i pozbawione strasznych momentów. No tak, mam prawie szesnaście lat i nic tak naprawdę przerażającego nigdy mnie nie spotkało. Zza mocno zaciśniętych powiek zaczęły mi płynąć łzy desperacji.

- Dobrze się czujesz, ruda? - zapytał blondyn. To wystarczyło. Pomyślałam o Richardzie Dunwoodie i o wszystkich, którzy kiedykolwiek nazwali mnie ruda, i o tym, że być może przez całe życie będę tak nazywana, także przez pociągających nieznajomych jak ten niebieskooki miody mężczyzna. Nagle fala ogromnego przerażenia wypłynęła z moich ust.

Kobieta z notesem odezwała się dopiero po dłuższej chwili ciszy.

- Dziękuję - powiedziała spokojnie. - Bardzo dobrze.

- Mamy twój numer - dodał chłopak, uśmiechając się na znak aprobaty. - Będziemy w kontakcie.

Podziękowałam im obydwójgu, po czym mężczyzna w niebieskiej marynarce odprowadził mnie do wyjścia.

Śledziło mnie tuzin par oczu wypełnionych mieszanką podziwu i zawiści. Wybiegłam na chłodne poranne powietrze.

Czekałam w domu niecałą godzinę, gdy odezwał się telefon.

- Mówi Griff Palmer - rozległ się głos po drugiej stronie, a ja od razu wiedziałam, że to ten przystojny chłopak o blond włosach i lśniących niebieskich oczach.

- Czy ja... czy dostałam rolę? - zapytałam bez tchu.

- Jasne - odparł. - Gratulacje.

- Dzięki! - Czuję w skroniach silnie pulsującą krew i wiedziałam, że to nie tylko z tego powodu, że zagram w filmie. - Kiedy zaczynamy?

- Spokojnie - powiedział Griff, krztusząc się hamowanym śmiechem. - W ciągu kilku dni dostaniesz list ze wszystkimi szczegółami. Zadzwoniłem, bo nie chciałem, żebyś się męczyła niepewnością.

- Jestem wdzięczna - odparłam. Nie tylko przystojny, pomyślałam, ale też troskliwy.

- Twój krzyk był niesamowity.

- Cóż... - zaczęłam i nagle nie potrafiłam znaleźć potrzebnych słów. No, bo jak mogłam mu powiedzieć, że moją dość intensywną reakcją wywołał on sam, mówiąc do mnie ruda.

- Czy widziałas kolor włosów numeru siódmego? - zapytał, nie zwracając uwagi na moje zawahanie. - Zrobiłem z nią tę samą sztuczkę. Szkoda, że nie słyszałaś jak się wściekała.

Nie rozumiem, dlaczego rudzi ludzie są tak przewrażliwieni na punkcie koloru swoich włosów.

- Chcesz powiedzieć, że nazwałeś mnie ruda umyślnie? - zapytałam ze zdumieniem.

- Tak. Nie bądź taka zdziwiona. Dobry reżyser potrafi znaleźć sposób na wyciągnięcie od aktora takiej reakcji, jakiej potrzebuje.

Przez chwilę czułam złość do Griffa, ale gniew zaraz się gdzieś ulotnił. W końcu, powiedziałam sobie, manipulowanie reakcjami emocjonalnymi ludzi jest właśnie tym, o co chodzi w aktorstwie i sztuce reżyserskiej. Poza tym Griff jest taki przystojny.

- Czy to ty jesteś reżyserem filmu? - zapytałam, bardzo pragnąc zaintrygować sobą Griffa Palmera.

- Nie do końca. - odpowiedział po prawie niezauważalnej chwili wahania. - Jestem kimś w rodzaju specjalnego asystenta. - Odniosłam wrażenie, że próbuje mi zaimponować. Szczerze mówiąc, udawało mu się to.

- Więc - powiedziałam jak zawsze, gdy rozmawiam z przystojnymi nieznajomymi, a nie wiem, co mam dalej mówić.

- Więc - powtórzył Griff Palmer. - Zdaje się, że to na tyle, dopóki nie rozpoczniemy zdjęć.

- Co nastąpi...?

- W środku czerwca - odparł. - Wszystko będzie w liście.

- A prawda... - rzuciłam, pragnąc desperacko kontynuować rozmowę, ale nie miałam pojęcia jak. - List. No cóż, pewnie się wtedy zobaczymy. To znaczy w czerwcu.

- Możesz na to liczyć - odrzekł Griff.

Żebyś wiedział, że będę, pomyślałam, żegnając się i powoli odkładając słuchawkę.

Majowy karnawał przyszedł i odszedł. Zaprosił mnie Lester i spędziliśmy razem naprawdę miło czas. Lester nie zagrażał Griffowi Palmerowi, jeśli chodzi o wygląd, ale też niewielu chłopców z liceum mogło z Griffem rywalizować. Tak czy inaczej już wkrótce miałam bliżej poznać wspaniałego pana Palmera.

Szkoła zakończyła się bez żadnych wstrząsów na początku czerwca. Przy okazji ostatnich zaliczeń myślałam o wrześniu i nowym roku szkolnym. Nie byłam podekscytowana perspektywą wakacji, bo wiele poprzednich wcale nie minęło mi na niesamowitych przygodach, tak jak to się dzieje w filmach.

Na szczęście to lato zapowiadało się trochę inaczej. Tego lata będę gwiazdą filmową.

- Z tego listu nic takiego wcale nie wynika - upierała się Rose po uważnym jego przeczytaniu.

- No, może nie jest to aż tak jasno ujęte - przyznałam ze złością.

- Ani jasno, ani niejasno - burknęła Rose. Kocham tę dziewczynę jak siostrę, ale czasami działa mi na nerwy.

A w liście było napisane, że mam się stawić w teatrze uniwersytetu Fieldstone czternastego czerwca punktualnie o szóstej rano, i tak właśnie zrobiłam. Nie muszę nadmieniać, że nie byłam zachwycona, że jestem zmuszona zrywać się nawet wcześniej niż przeciętny kogut. Wiedziałam, że jeśli chcę zostać gwiazdą, to czeka mnie wiele poświęceń, ale miałam nadzieję, że będę się poświęcała w nieco bardziej przyzwoitych godzinach.

O skargach zapomniałam w chwili, gdy zobaczyłam Griffa Palmera czekającego na schodach teatru. Rozmawiał ze starszym łysiejącym mężczyzną o sumiastych siwych wąsach.

- Maggie Devine - powiedział, gdy się zbliżyłam. - Pozwól, że ci przedstawię Lesa Gryphona.

- Les Gryphon? - powtórzyłam, zastanawiając się, czy się nie przesłyszałam. - Tego słynnego reżysera?

- Jestem zaszczycony - odparł starszy mężczyzna. - Nie sądzę, żeby reszta tych młodych dam kiedykolwiek o mnie słyszała.

- Aż trudno uwierzyć - powiedziałam. - Przecież wyreżyserował pan najlepsze horrory i filmy grozy w dziejach kina!

- Lepiej dołącz do reszty - rzucił Griff, wskazując na duży żółty autokar stojący przed wejściem do teatru. - Musimy dotrzeć do kanionu, zanim nie zmieni się światło.

Niechętnie pomachałam im na pożegnanie i dołączyłam do reszty dziewcząt. Godzinę później staliśmy w gorącym letnim słońcu prażącym w kanionie Stony Hollow, wielkiej naturalnej rozpadlinie, stanowiącej chlubę stanu i jego turystyczną atrakcję.

Jeśli w tym momencie opowieści spodziewacie się usłyszeć jakieś niesamowite rzeczy, obawiam się, że was zawiodę. Gorąco, brudno i nudno? Tak. Olśniewająco? Nigdy!

Gdy jest się statystą w filmie, twoim głównym zajęciem jest czekanie. Czekasz, aż pojawi się charakteryzator i upudruje ci czoło. Czekasz na stylistę, żeby ułożył ci włosy. Czekasz na garderobianego, żeby dobrał ci kostium. Czekasz, aż ekipa kamerzystów rozstawi swój sprzęt. Wreszcie czekasz na reżysera, żeby ci powiedział, co dokładnie chce, żebyś robił, i kiedy chce, żebyś to robił. A potem czekasz już tylko na to, żeby dzień się skończył i żebyś mógł wrócić do domu, wziąć intensywny, gorący prysznic i położyć się spać.

Jestem pewna, że każdy reżyser ma swój sposób i styl pracy. Prawdopodobnie niektórzy, zanim zdjęcia się rozpoczną, siadają z ekipą i omawiają oraz wyjaśniają, jaki film kręcą i kto jaką ma w nim rolę. Ale Les Gryphon do takich nie należał. Les Gryphon nie

wyjaśniał niczego. Za to Les Gryphon wydawał polecenia swoim asystantom, a ci przekazywali je aktorom i kręcili z nimi odpowiednie sceny, które powtarzano tysiące razy, aż do znudzenia. Przy którejś z kolei powtórce, cała ekipa wolałaby raczej wskoczyć do kanionu, niż jeszcze raz odegrać tę samą scenę, ale wtedy właśnie pojawiał się Les Gryphon i mimo to kazał kręcić powtórkę.

Tego dnia w kanionie Stony Hollow robiliśmy ujęcia do nowego filmu Gryphona *Nights of Terror II*, drugą część zeszłorocznego hitu zatytułowanego, no zgadnijcie jak - zgadza się, *Nights of Terror*. Z tego dnia pamiętam przede wszystkim to, że było gorąco, a ja musiałam dużo biegać i krzyczeć.

- To jest scena ze snu - wyjaśnił mi Griff, gdy podczas jednej z niewielu przerw popijaliśmy letni ginger ale. - Widziałaś *Nights of Terror*?

- Tylko część - odpowiedziałam. - Musiałam wyjść, gdy temu złemu facetowi eksplodowała głowa.

- To było wyjątkowo makabryczne, co - stwierdził Griff z uśmiechem. - Nie twoja para kaloszy, jak widzę?

- Raczej nie - przyznałam. To znaczy Les Gryphon z pewnością jest wspaniałym reżyserem, ale ja nie przepadam za taką ilością krwi i przemocy.

- Ja za to uwielbiam horrory - rzucił Griff. - A ten będzie jednym z najlepszych. Jest już prawie ukończony, nie licząc tych sekwencji, które kręcimy teraz. Postanowiliśmy wykorzystać „prawdziwe” dziewczyny zamiast profesjonalnych aktorek, żeby uzyskać efekt, na którym nam zależy. Jesteśmy trochę spóźnieni, ale mamy nadzieję, że film wejdzie na ekrany do końca sierpnia. Jest doskonały na lato.

- Racja - powiedziałam, krzywiąc się na myśl, że gram właśnie w takim filmie, których oglądania generalnie unikam. - Ale po co to bieganie i przeraźliwe wrzaski? To znaczy, czy nie powinien nas ktoś przynajmniej gonić albo coś takiego?

- To będzie później. Po zakończeniu zdjęć ludzie od efektów specjalnych wpasują do ujęć potwora. Gdy zobaczysz tę straszliwą kreaturę, która ściga cię po kanionie, zrozumiesz, dlaczego musiałaś tak krzyczeć.

- Domyślałam się, że wiecie, co robicie - rzuciłam z westchnieniem i upiłam trochę ginger ale. - Wolałabym tylko, żeby Les Gryphon nie był takim tyranem.

- Co masz na myśli? Rozejrzałam się i ściszyłam głos.

- Jest po prostu niemożliwy! - powiedziałam, dając ujście frustracji, która rosła we mnie od rana. - Wiem, że to geniusz i w ogóle, ale to nie tłumaczy sposobu, w jaki traktuje ludzi. Każe nam biegać i wypluwać sobie płuca na tym upale, a to dopiero druga przerwa,

którą miałyśmy przez cały dzień! Słyszałeś, jak się darł na tę chudą blondynkę, kiedy się potknęła i przewróciła? Biedaczka o mało co się nie popłakała.

- Fakt, twardeł z niego - przyznał Griff, znowu posyłając mi ten swój oszalamiający uśmiech. - Ale jeśli uważasz, że jest ostry dla aktorów, to pomyśl, jak byś się czuła, gdyby był twoim ojcem.

- O czym ty mówisz? - zapytałam.

- Nie wspominałem ci? - zdziwił się. - Les Gryphon jest moim ojcem.

- Ale... ale przecież masz na nazwisko Palmer - jękałam się z zaskoczenia.

- Zmieniłem je, gdy zacząłem studiować na wydziale reżyserskim. Wykładowcy potrafią mieć całkiem nierealistyczne oczekiwania, gdy się okazuje, że ich uczeń jest synem Lestera Gryphona. To tak, jakby posłać dziecko Hemingwaya na lekcje pisania. Tak czy inaczej, Palmer to nazwisko mojej matki, a ponieważ koledzy zawsze mówili do mnie Griff, tak więc zostałem Griffem Palmerem.

- Przykro mi za to, co powiedziałam. Gdybym wiedziała...

- Nie martw się - mruknął, wzruszywszy ramionami. Zamierzałam ponowić przeprosiny, ale rozległ się dzwonek oznaczający powrót do pracy. Gdy się podnosiłam, Griff niespodziewanie chwycił moją rękę i szybko ją uściśnął. Może był to tylko przyjacielski gest, a może chciał mi dodać otuchy i przekonać w ten sposób, że nie powiedziałam niczego złego. Nie rozumiałam tego gestu, ale tak naprawdę wcale mi nie zależało na zrozumieniu. W chwili gdy poczułam dłoń Griffa na swojej, oblała mnie fala ekscytacji i to uczucie towarzyszyło mi jeszcze po zakończeniu zdjęć. Po pracy zmęczona jak pies wsiadłam do autokaru i pomachałam na pożegnanie Lesterowi Gryphonowi juniorowi z nadzieją, że nie widzę tego przystojnego młodego mężczyzny o niebieskich oczach po raz ostatni.

ROZDZIAŁ 3

No to powiedz - zaczęła Rose Sue następnego dnia rano, sadowiac się na krześle obok mojego łóżka - jak to jest być gwiazdą.

- Chciałabym wiedzieć - odparłam ochrypniętym głosem. Obudziłam się z drapaniem w gardle, bólem głowy i wszystkich mięśni, nawet tych, o których nie miałam pojęcia, że istnieją. Domyślałam się, że bieganie przez cały dzień po zakurzonym kanionie w gorącym słońcu i wrzeszczenie na całe gardło w czasie ucieczki przed niewidzialnym potworem, nikomu nie wyszłoby na zdrowie.

- Ty to masz szczęście - westchnęła Rose. - Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię na ekranie.

- Jeszcze nic nie wiadomo - zarzęziłam.

Griff przestrzegł wszystkie dziewczyny, że ich występ ma tylko małe szanse dostania się do końcowej wersji filmu. Powiedział, że wcale by się nie zdziwił, gdyby cała sekwencja snu znalazła się pocięta na kawałki na podłodze montażowni. Miałam dziwne przeczucie, że cała ta przygoda z filmem nie zakończy się niestety tym, że stanę się sławą srebrnego ekranu.

Jednak, pomimo niejasnego poczucia zawodu, dzień spędzony na statystowaniu dał mi cenną lekcję. Jak wcześniej wspomniałam, nie należę do osób, które rozrzewniają się nad losami gwiazd kina. Oglądanie filmów sprawia mi satysfakcję, ale ma ona niewiele wspólnego z osobowością głównego aktora.

- No to, o co ci właściwie chodzi? - zapytała trochę zniecierpliwiona Rose, gdy jej to wszystko tłumaczyłam.

- O to - stwierdziłam - że tak naprawdę wcale nie chcę zostać aktorką.

- Żartujesz? - zdziwiła się. - Zawsze miałaś świra na punkcie kina. Od kiedy cię znam, ciągle gadasz o jakimś nowym wspaniałym filmie, reżyserze, aktorach i podobnych sprawach.

- Zgadza się. Ale nigdy nie chciałam sama znaleźć się na ekranie. Słyszałaś o Alfredzie Hitchcocku, tym sławnym reżyserze?

- Tym od tych starych strasznych filmów?

- Tym. Hitchcock zaszokował wiele osób, twierdząc, że aktorzy to bydło. Do wczoraj nie rozumiałam, co miał na myśli. Teraz już wiem. Mówił z punktu widzenia reżysera. Zadaniem aktora jest robić to, co każe reżyser. Dobry aktor może wnieść coś specjalnego do sposobu, w jaki gra, ale to od reżysera zależy, czy jego wysiłki zostaną utrwalone na taśmie.

Rose westchnęła głośno, jak zawsze, gdy zaczynałam mówić o filmach.

- Sądziysz, że zdążysz dojść do sedna przed obiadem? - zapytała.

- Myślę, że chciałabym realizować filmy - stwierdziłam. Po raz pierwszy w życiu wypowiedziałam na głos to zdanie i nawet spodobało mi się jego brzmienie.

- Jak to, chciałabyś realizować filmy? Chcesz pisać scenariusze, a może zostać reżyserem?

- Nie wiem - przyznałam. - Może i to, i to. Po prostu chcę być tym, który wydaje polecenia, a nie je wykonuje.

- To Maggie Devine, którą znam - z uśmiechem rzuciła Rose. - Ale spójrz prawdzie w oczy, Maggie. Nie masz zielonego pojęcia, jak się robi filmy.

- Spędziłam cały dzień, pracując obok Lesa Gryphona - przypomniałam. - Poza tym oglądałam filmy, odkąd pamiętam. Musiałam się czegoś nauczyć przez ten czas.

Rose przyglądała mi się przez dłuższą chwilę w milczeniu.

- Więc zrób to - powiedziała w końcu.

- Zrób to? - powtórzyłam. - Co mam zrobić?

- Nakręć film! Przecież o tym mówiłaś przez ostatnie pół godziny?

- Chyba tak - odparłam. Nagle poczułam się o wiele mniej pewnie. - Ale masz rację. Nie wiem zbyt wiele na temat robienia filmów. Nawet nic wiem, o co mam na początek pytać.

Rose zadumała się, ale po sekundzie na jej ustach pojawił się tajemniczy uśmiezek.

- To dopiero będzie zabawa - powiedziała.

Cieszę się, że zadzwoniłaś - powiedział Griff. Odchylił się na oparcie krzesła i upił łyk gorącej czarnej kawy.

- Tak, zadzwoniłam. - Prawie nie mogłam uwierzyć, że siedzę w kawiarni uniwersyteckiej w towarzystwie cudownego syna Lesa Gryphona i rozmawiam z nim o kręceniu filmów. Rose namawiała mnie, żebym zadzwoniła do Griffa do hotelu, przez prawie godzinę, na co ostatecznie się zdobyłam, ale tylko dlatego, że sądziłam, iż go nie zastanę. A w rzeczywistości mój telefon go obudził. Co mnie jeszcze bardziej zdziwiło, to fakt, że wydawał się szczerze zadowolony, że mnie słyszy. Zaproponował mi, żebym towarzyszyła mu przy śniadaniu. Pomimo bólu gardła i mięśni wiedziałam, że jest to propozycja, której nie mogę odrzucić.

- Myślałem o tobie wczoraj po zdjęciach - powiedział.

- Tak? - zapytałam głosem, który miał brzmieć obojętnie. Zastanawiałam się, czy wszyscy wokół słyszą bicie mojego serca.

- Jasne. Dobrze się spisałaś, Maggie. Masz talent.

- Dzięki - odparłam - ale chyba nie potrzeba wiele zdolności do biegania, udawania

przerażonej i zdzierania sobie krzykiem gardła.

- Nie do końca - sprzeciwił się. - Nie każdy ma wrodzony talent do wykonywania poleceń.

- Tak się składa, że nie przepadam za wykonywaniem poleceń - stwierdziłam. - Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

- Wiem - przerwał mi. Westchnął tak, jakby się już domyślał, co usłyszy i że słyszał to już tysiąc razy. - Chcesz zostać gwiazdą.

- Nie.

- Nie? - Wyglądał na zdumionego.

- Nie - powtórzyłam. - Chciałabym raczej kręcić filmy.

Roześmiał się.

- A więc, chcesz być reżyserem!

- Czy to takie śmieszne? - zapytałam trochę rozdrażniona.

- No, nie - odpowiedział przeprosającym tonem. - W gruncie rzeczy, to coś nowego. Jesteś wyjątkowo ambitna jak na dzieciaka w twoim wieku. Nie obraż się, ale podejrzewam, że nie masz pojęcia, na czym tak naprawdę polega robienie filmów.

- Może nie - przyznałam, trochę przybita, że nazwał mnie dzieciakiem. - Ale chcę się nauczyć. Dlatego przyszłam do ciebie. Sądziłam, że może ty mi powiesz, od czego zacząć.

- Jest tylko jeden sposób, żeby nauczyć się robić filmy - zacząć je robić.

- Czy nie mówiłeś, że studiujesz na wydziale reżyserskim?

- To prawda. I wiele się tam nauczyłem. Jeśli naprawdę interesuje cię kino, powinnaś czytać na ten temat, ile się da, oraz uczęszczać na tyle kursów, ile znajdziesz. Ale kiedy przychodzi co do czego, czytanie na temat filmów i ich robienie okazuje się dwiema zupełnie różnymi sprawami.

- Och, jasne - rzuciłam zniechęcona. - Mam w banku jakieś sto dolarów. Wyplacę je już jutro i zacznę kręcić film.

- Mówię poważnie - powiedział Griff. - To prawda, że kręcenie filmów jest bardzo drogie, ale dlaczego nie zacząć od wideo.

- Wideo?

- Tak, nakręć coś na taśmie wideo. Zdobądź kamerę, kup kilka czystych kaset i jesteś w biznesie. Będziesz zdumiona, jak szybko zaczniesz się uczyć.

- Nigdy nie miałam w ręku kamery - wyznałam. - Nie wiedziałabym, jak ją obsługiwać.

- Nie jest to trudniejsze od robienia zdjęć - wyjaśnił. - Mógłbym cię tego nauczyć w

piętnaście minut. - Zamilkł i przez chwilę nad czymś się zastanawiał, po czym sięgnął po „Fieldstone News”, które przeglądał, kiedy się pojawiłam. Przerzucił kilka stron, znalazł właściwą kolumnę i zakreślił jej część czerwonym długopisem, który wyjął z kurtki. - Przeczytaj - polecił, podsuwając mi gazetę pod nos.

Konkurs krótkich filmów, brzmiał początek ogłoszenia. Otwarty dla wszystkich.

- Konkurs organizuje i sponsoruje teatr Fieldstone - wyjaśnił Griff, gdy przelatywałam wzrokiem resztę ogłoszenia. Nie musisz być studentem. Nie musisz nawet mieć żadnego doświadczenia. Wystarczy to zrobić.

- Zrobić - powtórzyłam na głos po raz drugi tego dnia. Pomyślałam o tysiącu powodów, dla których powinnam zapomnieć o konkursie, a na pierwszym miejscu stało przekonanie, że nie mam najmniejszych szans na wygraną. Ale zarazem wiedziałam, że Griff i Rose mają racje. Nic istnieje inna droga nauczania się czegokolwiek o kręceniu filmów, jak spróbowanie tego i los podsuwał mi akurat taką zachętę, której potrzebowałam, aby wystartować.

- Zrób to - powtórzył Griff, sięgając przez stół, żeby poklepać mnie dla otuchy po ręce. Byłam całkowicie pewna, że jego dłoń spoczywała na mojej kilka chwil dłużej niż powinna.

Spojrzałam w jego błyszczące oczy i wolno pokiwałam głową.

- Kamera wideo? - powiedział tata tego popołudnia. - Masz zamiar utrwalić naszą rodzinę?

- Nie do końca - wyznałam. - Mam zamiar wziąć udział w konkursie.

- To wspaniale - ucieszył się tata. - O czym będzie twój film?

Rozejrzałam się niepewnie po pokoju.

- Jeszcze nic jestem pewna - powiedziałam, co było niedopowiedzeniem stulecia. Bo tak naprawdę nie miałam nawet mglistego pojęcia, co chcę zrobić. Rozstałam się z Griffem, tryskając entuzjazmem. Zdobędę kamerę, nakręcę wspaniały film, zdobędę główną nagrodę i potem będę żyła długo i szczęśliwie u boku Griffa Palmera. Oczywiście tego ostatniego nie traktowałam zbyt poważnie, jednak pełne podziwu spojrzenie i pocałunek w ramach gratulacji nie wydawały się całkiem przesadzone.

Niestety, gdy wróciłam na ziemię, zdałam sobie sprawę, że nie mam pojęcia, o czym ma być ta moja zwycięska praca.

- Potrzebujesz pomysłu? - zapytał tata, który posiadał zadziwiającą zdolność czytania w moich myślach.

- Albo dwóch - przyznałam. - Tu są zasady. - Podałam mu ulotkę, którą zabrałam z

uniwersytetu, po tym jak się rozstałam z Griffem. - Nie miałam czasu jeszcze ich przeczytać.

- No, zobaczmy... - zaczął tata. - Zapraszamy amatorów...

- To ja.

- Prace muszą być oryginalne i nie dłuższe niż dziesięć minut...

- Dziesięć minut! - przerwałam. - To nie jest dużo, żeby opowiedzieć historię.

- Kiedy już się do tego zabierzesz, przekonasz się, że te dziesięć minut to o dziwo wcale nie tak mało - powiedział tata, spoglądając na mnie znad gazety. - Dziennikarze telewizyjni sprawozdanie z najważniejszych wydarzeń zawierają w czterech minutach, a składa się na nie i relacja filmowa, i wywiady na żywo, i analiza.

- Ale wiadomości to co innego - upierałam się, chociaż rozumiałam, o co tacie chodzi.

- Ja chcę nakręcić film.

- Spokojnie, kochanie. Nikt nie zaczyna od epopei. Najpierw trzeba napisać kilka nowelek. Jaką kategorię wybierasz?

- Kategorię?

- Przy zapisie musisz podać jedną z wymienionych tu kategorii. Dramat, natura, muzyka, dokument.

Zerknęłam tacie przez ramię na ulotkę i zaczęłam się zastanawiać. Ponieważ jestem niemal od urodzenia fanatykiem kina, pierwsze, o czym pomyślałam, to dramat albo komedia. Jednak im dłużej się zastanawiałam, tym stawało się dla mnie jaśniejsze, że te kategorie są bardzo trudne. Nawet gdybym znała się na technicznej stronie kręcenia filmów, to nadal potrzebowałabym interesującego scenariusza i utalentowanych aktorów. Pisanie zawsze szło mi dobrze, ale nie mam zielonego pojęcia o pisaniu scenariuszy do filmów. A bez doświadczonych aktorów stworzę zapewne coś, co będzie wyglądało i brzmiało jak praca ucznia podstawówki. Chociaż nic miałam ochoty się do tego przyznać, naprawdę nie byłam gotowa do pisania, szukania obsady i tworzenia dramatu, nawet takiego, który trwa tylko dziesięć minut.

Więc może sięgnąć po jakiś temat z dziedziny natura, dumałam. Nic potrzeba specjalnego scenariusza do filmu o naturze. W zasadzie niepotrzebni są też aktorzy! Tak naprawdę wystarczy, że wybiorę się do lasu i sfilmuję jakieś rośliny i zwierzątka. Czy można wyobrazić sobie coś łatwiejszego?

Kogo ja chcę oszukać? Po pierwsze, o naturze wiem jeszcze mniej niż o pisaniu scenariuszy. Jestem tego typu osobą, która wpada w panikę, gdy znajdzie się dalej niż kilometr od klimatyzowanego sklepu. A nawet, gdybym jednak była większą znawczynią tego tematu, to i tak nie wiedziałabym, jak mam go uwiecznić na taśmie. Już sobie wyobrażałam

mój film stworzony przy tak ograniczonej znajomości rzeczy; dziesięć minut filmowania jak rośnie trawa. Przy moim szczęściu, któraś z biegających wokół wiewiórek, zaszła mnie od tyłu i ugryzła w kostkę!

No dobra, w takim razie muzyka. To kategoria, w której w sumie mogłabym spokojnie zatopić zęby. Kocham muzykę i naoglądałam się wystarczająco dużo rockowych clipów, żeby mieć pojęcie, jak one powinny wyglądać. Ale czy potrafiłabym sama stworzyć coś interesującego? Prawdopodobnie nie, uznałam w duchu z żalem. Bez wyrafinowanych efektów technicznych mogłabym jedynie pokazać próbę zespołu w garażu.

Poza tym pewnie połowa uczestników konkursu zapisze się do tej kategorii. Nastolatki, gdy słyszą słowo wideo, od razu myślą o MTV.

- A więc zostaje dokument - powiedziałam na głos.

- Doskonały wybór - rzucił tata, nieświadomy skomplikowanego procesu eliminacji, który właśnie odbył się w mojej głowie.

- Tak naprawdę - zaczęłam po chwili zastanowienia - to chyba nie wiem, co to jest film dokumentalny.

- To film przedstawiający prawdziwą historię - wyjaśnił tata.

- O czym?

- O czymkolwiek - odparł. - Rzecz polega na tym, żeby pokazać prawdziwą historię, która jest interesująca, nie wykorzystując aktorów i wyreżyserowanych dialogów.

- Żadnych aktorów i scenariusza - mruknęłam. Nagle dokument zaczął mi się jawić jako moje zbawienie.

- Potrzebujesz tylko tematu.

- Racja - rzuciłam nonszalancko, myśląc że ze znalezieniem tematu nie będzie problemu, bo przecież za temat może mi posłużyć wszystko.

- No i kamera - dodał tata. - I ktoś, kto ci pokaże, jak się nią posługiwać.

- O to się nie martwię - stwierdziłam, uśmiechając się do taty z odzyskaną pewnością siebie. Wszystkie moje wątpliwości nagle się rozwiały. Teraz wystarczy, że nakręcę wspaniały dziesięciominutowy film, za który otrzymam główną nagrodę.

Tata pożyczył kamerę od wujka Boba, a Griff przyrzekł, że pokaże mi, jak jej używać. Najtrudniej było z pomysłem. Nie spodziewałam się, że znalezienie go będzie tak trudne.

- Wideo? - powtórzyła podekscytowana Rose, gdy tego samego popołudnia usiadłyśmy na ganku przed moim domem. - Jaki zespół chcesz nakręcić?

- To nie będzie takie wideo - wyjaśniłam, ale Rose mnie nie słuchała.

- Już to widzę - powiedziała, pogryzając marchewkowe ciasteczko mamy. Zapatrzyła

się przed siebie. - To musi być jakaś spokojna piosenka o miłości. Zbliżenie twarzy wokalisty. W tle wiejski domek. Delikatny deszcz uderzający o szyby. W środku dwoje całujących się namiętnie kochanków. Potem powrót do zespołu...

- Poczekaj - przerwałam jej. - Powiedziałam przecież, że nie o takie wideo mi chodzi.

- Och, rozumiem - rzuciła. - Chcesz nakręcić coś z heavy metalu! Chłopcy z drugimi, kręconymi włosami skaczący po scenie w oparach mgły...

- Znowu pudło - zaprzeczyłam. - Po pierwsze, nie wiedziałabym, jak sfilmować deszcz uderzający o szyby albo jak wpuścić dym na scenę. A po drugie, nie chcę zrobić muzycznego wideo.

- Ale powiedziałaś...

- Wideo to nic tylko rock'n'roll na MTV. Wideo to wszystko, co można obejrzeć na ekranie telewizora, poczynając od opery mydlanej, kończąc na reklamie. Tak się składa, że ja mam zamiar zrobić dokument.

- To znaczy?

Zawahałam się, a potem potrząsnęłam głową.

- To znaczy, że nie wiem - wyznałam. - To znaczy, że mam pożyczoną kamerę i ani jednego pomysłu w głowie.

Przez chwilę z zastanowieniem patrzyłyśmy z Rose na siebie, aż w końcu ona pierwsza przerwała milczenie.

- Richard Dunwoodie - powiedziała.

- Co z nim?

- W zeszłym tygodniu wpadłam na niego w centrum handlowym. Mówił, że organizuje nowy zespół. Może mogłabyś nakręcić coś o nich.

- Rose Sue, ty mnie nie słuchasz. Nie interesuje mnie muzyczny clip.

- Wiem. Nie mówię o tym. Pomyślałam, że mogłabyś zrobić dokument o kapeli Richarda, coś na temat tego, jak to jest, gdy zaczyna się tworzyć nowy zespół. No wiesz - jak się ze sobą docierają, jak wybierają piosenki, jak wyglądają ich próby i tak dalej.

Przez minutę wpatrywałam się w przyjaciółkę, potem skinęłam głową, a na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Albo to jest najgłupszy pomysł, jaki słyszałam w życiu - powiedziałam - albo jest genialny!

Rose wzruszyła ramionami i pochwyciła z talerza następne ciasteczko.

- Nie zapomnij wspomnieć o mnie podczas rozdawania nagród - rzuciła lekko i z radością wgrzyła się w ciasteczko.

ROZDZIAŁ 4

A tymczasem na horyzoncie pojawiła się wielka uroczystość. Wkrótce miałam stać się słodką szesnastolatką.

Jak się pewnie domyślacie moi rodzice nie należą do tego rodzaju osób, które robią z podobnych okazji dużo szumu. To znaczy, oni mnie bardzo kochają i urządzają mi spotkania towarzyskie, jeśli ich o to poproszę, ale wystawne przyjęcie z okazji szesnastki, drogie ciuchy, wykwintne dania, cały ten kram to po prostu nie w ich stylu - ani, szczerze mówiąc, w moim. Szesnastka to urodziny specjalne, ale nie czułam wielkiej potrzeby nadszarpywania domowego budżetu, żeby je uczcić.

Za to Rose miała na ten temat odmienne zdanie i postanowiła wyprawić mi prawdziwe party. Rodzice zapłacili za napoje, ale to Rose była odpowiedzialna za zaproszenie gości, udostępnienie domu i ogólnie za zorganizowanie całej imprezy. Jej pomysłem było też zaproszenie Griffa Palmera.

- On nie przyjdzie - powiedziałam.

- Przyjdzie, jeśli go zaprosisz - upierała się.

- Jest bardzo zajęty - protestowałam. - Nie ma czasu na urodzinową zabawę dla dzieci.

- Szesnastolatka nie jest już dzieckiem.

- Dla Griffa jest. - Westchnęłam. - On ma chyba ze dwadzieścia dwa lata.

- Nie chcesz, żeby przyszedł na przyjęcie?

- Jasne, że chcę. Tylko myślę, że on nie będzie chciał, to wszystko.

- Nie przekonasz się, jeśli go o to nie zapytasz - zauważyła przyjaciółka. - Co masz do stracenia?

Tylko moją dumę i godność, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Aż mi cierpła skóra na myśl, że Griff będzie pękał ze śmiechu, gdy usłyszy, że zapraszam go na przyjęcie nastolatków. Rozsądek podpowiadał mi, że ja i Griff nie mamy przed sobą przyszłości jako para, ale romantyczna część mojej istoty marzyła o tańcu w jego ramionach. Znajomi zielenieliby z zazdrości.

Rozsądek w tej potyczce nie miał szans.

- Miło, że dzwonisz - powiedział Griff, gdy zatelefonowałam do niego do hotelu.

Przeszłam od razu do rzeczy.

- W przyszłym tygodniu kończę szesnaście lat... - zaczęłam.

- Gratulacje - odpowiedział. - Szesnastka to fajny wiek. Dobrze pamiętam.

- Hmm... tak. No ale, moja przyjaciółka Rose Sue urządza dla mnie przyjęcie i tak sobie pomyślałam, czy nie chciałbyś...

- Czybym nie wpadł? - przerwał mi. - Oczywiście. Nie ma problemu.

- Przyjdiesz? - zapiszczałam do słuchawki. - Naprawdę?

- Jasne - potwierdził. - Lubię towarzystwo nastolatków i chcę mieć z wami kontakt. To wy stanowicie znaczącą część kinowej publiczności.

- Wspaniale - ucieszyłam się, chociaż niezupełnie takiej odpowiedzi oczekiwałam. Byłabym o wiele szczęśliwsza, gdyby Griff powiedział, że przyjdzie, ponieważ uważa, że jestem piękną, godną pożądania kobietą i że za mną szaleje. Ale nie zamierzałam się skarżyć. Już lepiej, żeby myślał o mnie jako o przedstawicielce „młodszej generacji” niż żeby w ogóle o mnie nie myślał.

Griff nie był pierwszym gościem, który pojawił się w domu Rose w sobotni wieczór, ale i tak od początku wiedziałam, że przyjęcie będzie wspaniale bez względu na to, czy się pojawi, czy nie. Ludzie mają różne talenty, a geniusz Rose polega na tym, że doskonale potrafi ułożyć listę gości. Gdy to ona organizuje przyjęcie, nigdy nie wiesz, z kim będziesz się bawił. Potrafi skojarzyć ze sobą zupełnie różne osoby i to w taki sposób, że każdy jest zadowolony, a ona i tak nie przestaje wyszukiwać nowych twarzy.

Tak więc, jak wszystkie jej przyjęcia to także nie należało do wyjątków i było udane. Łącznic z jedzeniem i muzyką. Rose zdołała zebrać grupę osób, które lubią swoje towarzystwo, a poza tym nieustannie pilnowała, żeby nikt nie stał sam, i poznawała gości ze sobą. Potrafiła złapać kogoś za łokieć i przeciągnąć przez cały pokój, żeby poznać go z kimś, kogo jej zdaniem powinien poznać. Właśnie to zrobiła tego wieczoru ze mną.

- Barry, chciałabym, żebyś poznał Maggie Devine.

- Wszystkiego najlepszego, Maggie - powiedział wysoki, ciemnowłosy chłopak, uśmiechając się przy tym sympatycznie.

- Dziękuję - odpowiedziałam także z uśmiechem. Chociaż nigdy wcześniej ze sobą nie rozmawialiśmy, widziałam Barry'ego Cartera kilka razy na zawodach biegaczy. Pamiętam, że w czasie finałów regionu w maju powiedziałam Rose, że ten chłopak mi się podoba. Jestem pewna, że to nie przypadek, iż Rose zaprosiła go na moje urodziny.

- Okazuje się, że ty i Barry macie ze sobą coś wspólnego - wyjawiała Rose. - Barry także bierze udział w konkursie wideo.

- Naprawdę? - zdziwiłam się. - Interesujesz się filmem?

- Niespecjalnie - odpowiedział z lekkim uśmiechem. Ten półuśmiech był o wiele bardziej pociągający niż niejedyn pełen uśmiech innych chłopaków. - To znaczy lubię oglądać

filmy i tak dalej, ale tak naprawdę to robienie filmów nic bardzo mnie interesuje. Najbardziej pociąga mnie antropologia.

- Antropologia? - powtórzyłam. Odwróciłam się do Rose, ale ona już odbiegła do innych gości.

- Studiowanie ludzkości - wyjaśnił. - Zamierzam iść na studia w tym kierunku.

- Obawiam się, że niewiele wiem na ten temat - wyznałam.

- Tak jak większość ludzi - pocieszył mnie - a to niedobrze. Antropologia jest naprawdę fascynującą nauką. Mówiąc z grubsza, zajmuje się tym, jak ludzie z różnych stron świata dają sobie radę z podstawowymi codziennymi problemami.

- Brzmi dość poważnie - zauważyłam. Zawsze myślałam o Barrym Carterze jako o przystojnym chłopaku z czarującym uśmiechem i parą silnych nóg. Nigdy nie przyszło mi na myśl, że poświęca czas czemuś więcej niż tylko treningom przed następnymi zawodami.

- Bo to poważna nauka i dość skomplikowana - wyjaśniał. - Zwłaszcza gdy zacnie się grzebać w historii cywilizacji, które już nie istnieją.

- Zawsze się zastanawiałam, skąd ludzie piszący książki historyczne ryle wiedzą o rzeczach, które wydarzyły się tak dawno.

- To zadanie dla archeologii - tłumaczył. - Byłabyś zdziwiona, gdybyś wiedziała, ile się można dowiedzieć o ludziach, kiedy się bada miejsca, w których żyli.

- Czy archeolodzy nie wygrzebują z ziemi starych kości, kawałków naczyń i tego typu rzeczy? - zapytałam.

- To podstawy - rzekł - i nie są tak nudne jakby się wydawało. Zresztą to właśnie przez archeologię zainteresowałem się konkursem na krótki film. Znajomy mojego ojca pracuje przy wykopaliskach archeologicznych w pobliżu kanionu...

- Kanionu Stony Hollow? - przerwałam mu. Zawsze mi się wydawało, że archeolodzy wyjeżdżają gdzieś do dalekich i egzotycznych krajów, takich jak Afryka lub Azja. Trudno mi było sobie wyobrazić, że ktoś kopie w ziemi tylko godzinę drogi od mojego domu.

Barry skinął głową.

- Zgadza się. W ciągu ostatnich lat w tej okolicy znaleziono kilka cennych dla archeologii przedmiotów. Znajomy taty zaprosił mnie na miejsce wykopalisk, a ja wpadłem na pomysł sfilmowania pracy ekipy. Gdy usłyszałem o konkursie, postanowiłem zrobić krótki dokument o archeologii. - Zamilkł i napełnił ponczem z dużej wazy dwie szklaneczki. - A ty? - zapytał podając mi jedną.

- Ja? - powtórzyłam, co nie zabrzmiało ogromnie błyskotliwie, ale to był mój typowy sposób rozmowy z siedemnastoletnimi kolegami, w których miałam szansę się zakochać.

- Co chcesz pokazać na konkursie? - dociekał. - Wiesz, mówię o tym konkursie wideo.

- A, o tym - załapałam. - Mam zamiar zarejestrować grupę rockową w akcji.

- Och - rzucił Barry lekko zawiedzionym tonem. - Clip rockowy.

- Nie do końca - sprostowałam. - To będzie dokument. Wiesz...

Ale zanim zdążyłam skończyć, u jego boku pojawiła się śliczna blondynka.

- Cześć - zawołała, kierując na mnie swoje przesadnie umalowane oczęta.

- Cześć - odpowiedziałam.

- Czy wy się znacie? - zapytał Barry. - Melanie Warner, to jest...

- Wiem - przerwała mu Melanie. - W zeszłym roku chodziłam razem z Devine na lekcje gimnastyki.

Skinęłam głową na potwierdzenie i zmusiłam się do uśmiechu. Z jakiegoś powodu już od pierwszego spotkania nie darzyłyśmy się z Melanie sympatią. W tej dziewczynie jest coś, co mnie irytuje. Ostatni raz widziałam ją w zeszłym miesiącu na zawodach biegaczy. Przypomniałam sobie, że robiła słodkie oczy do Barry'ego.

- Maggie właśnie mi opowiadała o filmie wideo, który przygotowuje na konkurs organizowany przez teatr Fieldstone - powiedział.

- Jeszcze się do niego na dobre nie zabrałam - wyjaśniłam, ignorując wrogie spojrzenie Melanie - ale zamierzam zrobić dokument pokazujący powstawanie zespołu rockowego.

- Brzmi interesująco - pochwalił Barry. - To z pewnością co innego niż archeologia, chociaż można powiedzieć, że obydwoje mamy do czynienia z kamieniami.

Zrozumiałam żart dopiero po kilku sekundach. Roześmiałam się, wtórując Barry'emu. Melanie wyglądała na zdezorientowaną, ale zaraz także się zaśmiała. Tylko że bardzo sztucznie, jakby w ogóle nie rozumiała, z czego się śmiejemy.

- Rozpocząłeś już filmowanie? - zapytałam Barry'ego.

- Tak - powiedział. - Kręcę już od kilku tygodni, ale jeszcze nie zabrałem się do selekcjonowania nagranych materiałów.

- I tak jesteś daleko przede mną - wyznałam. - Ja nawet nie nauczyłam się obsługiwać kamery.

- To naprawdę bardzo proste. Trzeba tylko poznać podstawy - zapewnił. - Gdybyś chciała...

- Wybaczcie mi. Barry, kochanie... - wpadła mu w słowo Melanie z najbardziej sztucznym uśmiechem, jaki widziałam w życiu. - Umieram z pragnienia. Może nalejesz mi ponczu.

Barry posłusznie zanurzył łyżkę w wazie. Nie patrzył na nas, więc nie widział, że uśmiech z twarzy Melanie nagle znikł. Rzuciła mi nienawistne spojrzenie, które pewnie by mnie zabiło, gdyby tylko wzrok potrafił odebrać komuś życie.

- A więc, zaczęłaś mówić o...? - ponagliłam Barry'ego, gdy już podał poncz Melanie.

- Mówiłem, że jeśli chcesz, to mogę ci kiedyś pokazać, jak działa kamera.

- Ekstra - ucieszyłam się. - Bardzo mi się przyda taka pomoc.

Podczas gdy Melanie wpatrywała się w swoją szklaneczkę, tak jakby się zastanawiała, jak tu zatruć poncz i napoić mnie nim, Barry kontynuował.

- Planuję w przyszłym tygodniu wybrać się na miejsce wykopalisk. Jeśli cię to interesuje, możesz się ze mną przejechać.

- Coś w rodzaju ekspedycji naukowej? - zażartowałam. Nie był to żart pierwszej wody, ale i tak wybuchnęliśmy razem z Barrym śmiechem. Zauważyłam, że tym razem Melanie się nie śmiała; za to wpatrywała się w kogoś za moimi plecami.

Odwrociłam się i zobaczyłam przed sobą roziskrzone oczy Griffa Palmera.

Jeszcze sekundę wcześniej myślałam, że to Barry Carter jest najwspanialszym zjawiskiem na świecie, obok filmów dźwiękowych oczywiście. W chwili, gdy Griff położył swoje silne dłonie na moich ramionach, Barry nagle się rozplątał. Barry był wysoki i szczupły, ale Griff był wyższy i szczuplejszy, Barry był przystojny, ale Griff po prostu boski. Barry był miły, Griff fascynujący. Barry to kolega ze szkoły, Griff znajomy, i to dużo ode mnie starszy.

- Cieszę się, że udało ci się przyjść - powiedziałam, gdy odzyskałam głos.

- Miło, że mnie zaprosiłaś - odparł Griff pełnym, niskim głosem. Zapadła niezręczna cisza, którą ktoś wreszcie przerwał chrząknięciem. To Melanie oczyszczała gardło.

- Maggie, nie przedstawiś nas swojemu znajomemu? - zapytała tak słodko, że gdyby słyszał ją w tej chwili jakiś diabełek, natychmiast dostałby ataku.

- Przepraszam - powiedziałam. - Griff Palmer, poznaj Melanie Warner. - Melanie wyciągnęła dłoń, a Griff nią potrząsnął. Melanie z trudem puściła jego rękę. - A to Barry Carter - dodałam, gdy Melanie w końcu oderwała się od Griffa.

- Miło mi - rzucił Barry. Czy mi się tylko wydawało, czy starał się mówić niższym głosem?

- Griff jest reżyserem filmowym - wyjaśniłam. - Tak się nawet składa, że jego ojciec...

Griff rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, a ja widząc je, nagle zamilkłam. Nie przypuszczałam, żeby Melanie albo Barry wiedzieli, kto to jest Les Gryphon, ani żeby przejął ich fakt, że Griff jest jego synem, ale skoro nic pragnął przyznawać się do sławnego ojca,

musiałam to uszanować.

- No właśnie - zaczął wyjaśniać. - Maggie statystowała przy filmie, który kręciliśmy w kanionie Stony Hollow.

Barry odwrócił się do mnie z wyrazem zaskoczenia w orzechowych oczach.

- Nie wiedziałem, że jesteś aktorką.

- To jedna z wielu moich umiejętności - zażartowałam, zarazem skromnie wzruszając ramionami.

- A ja należę do szkolnego kółka teatralnego - pochwaliła się Melanie. Spojrzeliśmy na nią, czekając na ciąg dalszy jej zwierzeń, ale najwyraźniej nie zamierzała nic więcej dodać.

- Właśnie rozmawialiśmy z Maggie o kanionie - powiedział do Griffa Barry - Trwają tam prace archeologiczne, na północ od...

- Wiem - przerwał mu Griff. - Mieliśmy kłopoty z tymi ludźmi, gdy planowaliśmy umiejscowienie zdjęć. Wyglądało na to, że nasza początkowa lokalizacja znajdowała się ich zdaniem zbyt blisko obszaru ich prac. Zapytali nas, czy nie zechcielibyśmy się przenieść bardziej w głąb. Odnoszę wrażenie, że naukowcy nie rozumieją, co to znaczy napięty harmonogram i budżet przy kręceniu dużego filmu. Twarz Barry'ego lekko poczerwieniała.

- Wcale nie jestem przekonany, że produkowanie filmów to zajęcie ważniejsze od szukania śladów pradawnych cywilizacji.

Zauważyłam, że twarz Griffa przybrała na sekundę twardszy wyraz, ale na koniec posłał Barry'emu swój chłopięcy uśmiech.

- Każdy broni swojego - powiedział. - Nie mam w zwyczaju trywializować czyjejś pracy, nawet jeśli wydaje mi się mniej ważna od mojej.

- Zaraz chwileczkę... - zaczął Barry z gniewem w oczach. Przerwałam mu, kładąc ręce na jego ramionach.

- Proszę, nie kłóćcie się na moich urodzinach - powiedziałam błagalnie, patrząc najpierw na Barry'ego, potem na Griffa. Barry powoli skinął głową na znak zgody, a Griff tylko wzruszył ramionami. - Dzięki - rzuciłam. Pod wpływem impulsu pocałowałam Barry'ego w policzek i zobaczyłam, że gniew znikł z jego oczu. Za to w oczach Melanie zobaczyłam wściekłość.

Griff zaczął z ciekawością rozglądać się po pokoju. Trochę irytowała mnie jego postawa, ale nie mogłam zaprzeczać, że robi! na mnie ogromne wrażenie. Nadal trzymałam dłoń na ramieniu Barry'ego, co jeszcze bardziej złościło Melanie, ale na Griffa wcale nie działało. Nagle wpadłam na szalony pomysł wykorzystania Barry'ego w celu wzbudzenia w Griffie zazdrości.

- A mówiąc o filmach - rzuciłam, gdy odwrócił się w moją stronę. - Barry właśnie zaproponował mi pomoc w kręceniu mojego filmu wideo.

- Naprawdę? - Griff spojrzał na Barry'ego ze zdumieniem. - Znasz się na filmowaniu?

- Trochę - odparł Barry. Griff uśmiechnął się do mnie.

- Zostanę w mieście jeszcze jakiś tydzień albo dwa - powiedział. - Jeśli będziesz potrzebowała pomocy fachowca, dzwoń bez skrępowania.

Czułam, że mięśnie ramion Barry'ego tężeją. Zaczęłam się zastanawiać, w co ja się właściwie pakuję. W kim tak naprawdę staram się wzbudzić zazdrość - w Griffie czy w Melanie - i co tak naprawdę staram się osiągnąć?

ROZDZIAŁ 5

Okazało się, że żeby nauczyć się podstaw używania kamery, nie potrzebuję pomocy ani Barry'ego, ani Griffa. Ta, którą pożyczył mój tata, była prawdziwym cudem techniki, dzięki czemu każdy, kto posiada dwie ręce i trochę pomysłu może sam w ciągu pięciu minut zorientować się, na czym polega jej obsługa. Gdy już przeczytałam instrukcję i w ramach ćwiczeń sfilmowałam tatę wyginającego się dziwnie w jakimś nieokreślonym tańcu, uznałam, że jestem gotowa do poważnej pracy. Pozostało mi tylko przekonać Richarda Dunwoodiego, by pozwolił mi filmować swoją nową kapelę.

- No, nic wiem, ruda - powiedział, gdy do niego zadzwoniłam w poniedziałek wieczorem. - Nie jestem przekonany, czy to taki dobry pomysł.

- Dlaczego nie? - zapytałam. Jeszcze przed podniesieniem słuchawki, spodziewałam się, że przekonanie Richarda nie będzie prostym zadaniem. Przygotowałam się przede wszystkim do tego, że nazwie mnie ruda.

- Nie wiem - powtórzył.

- Nie będę wam przeszkadzała - przyrzekłam. - Chcę tylko stać z boku i filmować wasze próby, może zadać wam kilka pytań.

Zapadła długa chwila ciszy.

- Nic wiem - powtórzył znowu. Podejrzewam, że ten zwrot stanowił kwintesencję jego życiowej filozofii.

- Daj mi szansę - prosiłam. - Jeden dzień. Jeśli się nie uda, to będzie koniec. Zgadzasz się?

Richard milczał, a ja zgrzytałam zębami, czekając na następne „nie wiem”.

- No cóż, chyba możemy spróbować - rzucił w końcu, ale nie brzmiało to bardzo entuzjastycznie. - Mamy próbę jutro po południu w mojej piwnicy. Przyjdź około pierwszej.

- Przyjdę - zapewniłam.

- A potem może wybralibyśmy się razem do kina albo gdzieś pogadać - dodał podstępnie.

- Nie wiem - odparłam i rozłączyłam się, zanim zdążył zareagować.

Być może gdzieś na naszej planecie istnieje jeszcze jakiś zespół muzyczny, który mniej niż grupa czterech chłopców tworząca kapelę o nazwie Rocky Road zasługuje na to miano. Jeśli taka grupa istnieje, mam nadzieję, że nigdy jej nie spotkam. Nie powinnam być jednak zdziwiona. Jaki bowiem zespół mógł stworzyć ktoś taki jak Richard Dunwoodie?

Każdy, kto liczy na pomoc Richarda w kwestii poważniejszej niż przejście przez jezdnię bez potrącenia przez nadjeżdżający samochód, sam prosi się o kłopoty.

- Jesteś menedżerem zespołu. Na czym konkretnie polegają twoje obowiązki? - zapytałam go, kierując na niego kamerę.

- Obowiązki? - powtórzył, zastanawiając się nad odpowiedzią, a jego krzaczaste brwi zbiły się w jedną linię. - Jakie obowiązki masz na myśli?

- No, zadania - wytłumaczyłam. - Na czym polega twoja praca?

- Praca? - Richard zachowywał się tak, jakbym mówiła do niego w obcym języku, którego nigdy wcześniej nie słyszałam.

Filmowałam go dopiero jakieś półtorej minuty, a już miałam ochotę rozbić kamerę o jego głowę.

- W takim razie lepiej po prostu opowiedz mi o zespole - zasugerowałam. Postanowiłam, że będę nagrywała jak leci, a dopiero w domu, gdy przejrzę materiał, ułożę wszystko w odpowiedniej kolejności.

- Tak, o zespole. - Richard wolno skinął głową, odchrząknął i spojrzał prosto w obiektyw kamery.

- Nazywam się Richard Dunwoodie - zaczął trochę zbyt głośno - i jestem menedżerem fantastycznej kapeli, która nazywa się Rocky Road. Zainteresowałam się muzyką, kiedy miałem jedenaście lat i...

Przerwałam mu ze zniecierpliwieniem.

- To nie jest historia Richarda Dunwoodiego - przypomniałam. - Może powinieneś przedstawić członków grupy.

Richard posłał mi zimne spojrzenie i wzruszył ramionami.

- Ty jesteś szefem - mruknął sarkastycznie. Wtedy właśnie zesłaliśmy do jego piwnicy i po raz pierwszy zobaczyłam Rocky Road.

- Na bębnach - zaczął z dumą Richard - Porky Wilson!

Chłopak siedzący przy perkusji zaakcentował swoją prezentację, uderzając w talerze. Jego okrągła twarz i zadarty nos rzeczywiście przywodziły na myśl świnkę z kreskówek, z którą dzielił przezwisko.

- Na gitarze basowej - ciągnął Richard - Larry „Szybkie Palce” Price.

Basista tylko skinął ogoloną głową, nie odrywając się od strojenia swojego instrumentu.

- Na gitarze prowadzącej, wielki Jimmy Granville. Jimmy używał gitary elektrycznej, która robiła prawie tyle hałasu, co wybuch bomby atomowej. Gęsta wstęga tłustych blond

włosów spływała mu na ramiona, a w szerokim uśmiechu brakowało przedniego zęba.

- I ostami, ale nie najmniej ważny - kończył Richard - gościnnie genialny pianista i twórca słów do piosenek, Jerry Hodges.

Chłopak przy elektrycznym pianinie uśmiechnął się do mnie i skinął mile głową. Ze swoim normalnym wyglądem nie pasował do reszty dziwacznych kolegów.

- A to moja dziewczyna, Maggie Devine - oświadczył Richard. - Nakręci nasz pierwszy film na wideo.

To mi wystarczyło. Wyłączyłam kamerę.

- Po pierwsze, nie jestem i nigdy nic byłam dziewczyną Richarda - powiedziałam głośno, spoglądając gniewnie w jego stronę. Uśmiechnął się do mnie w sposób, który mówił, że moje przekonania nic są tu najważniejsze. - A po drugie, nie kręcę żadnego zespołu. Kręcę film o zespole, a to zupełnie co innego.

Moje oświadczenie spotkało się z długą chwilą ciszy. Spodziewałam się, że teraz Richard wyrzuci mnie z domu, gdy nagle odezwał się Jerry, chłopak od elektrycznego pianina.

- Chciałabyś czegoś posłuchać? - zapytał. Spojrzałam na niego z wdzięcznością i skinęłam głową.

- To by było miłe - powiedziałam, włączając kamerę.

- Spróbujmy „Coldhearted Blues” - zaproponował grupie. Wystukał rytm i Rocky Road zaczęli grać.

Cóż, nie była to najlepsza muzyka, jaką słyszałam w życiu, ale nie była też najgorsza. Gitarzysta grał trochę za głośno, basista nieco fałszował, perkusista od czasu do czasu tracił rytm, a pianina nie było słyhać wcale. Ale Jerry Hodges miał miły głos i ogólny efekt nie był znowu taki koszmarny.

- No i - powiedział Richard, gdy utwór się skończył. - Co myślisz?

Milczałam przez chwilę, zarówno po to, aby zebrać myśli, ale także po to, by przez chwilę podelektować się błogą ciszą, która zapadła po końcowej wstrząsającej solówce gitary prowadzącej.

- Nieźle - osądziłam, dziwiąc się, dlaczego mój własny głos wydaje mi się taki nieznajomy. Ale to w uszach nadal mi brzęczało. - Może trochę za głośno....

- To samo im mówiłem - powiedział Jimmy, odkładając gitarę. - Perkusja mnie zagłusza.

- Tak naprawdę - zauważyłam nieśmiało - miałam na myśli właśnie gitarę. Chyba jest zbyt głośna.

Przez twarz gitarzysty przemknął wyraz obrzydzenia.

- Dziewczyny - mruknął, potrząsając burzą blond włosów.

- A inne epokowe uwagi? - z irytacją zapytał Richard.

Wzruszyłam ramionami.

- Jeśli naprawdę chcecie wiedzieć...

- Może zagramy następną piosenkę? - wtrącił się Jerry Hodges. Reszta kapeli patrzyła na mnie ze złością, dając mi do zrozumienia, że nie są już za bardzo zainteresowani moim zdaniem.

- „Wild for Love”? - zaproponował Jimmy Granville. Jerry skinął głową i nabił tempo. Odezwała się gitara basowa, a potem kapela poszła na całość.

- Lepiej? - zapytał Jerry, gdy skończyli grać. Uśmiechnęłam się i skinęłam głową. Jak na neutralnego obserwatora i tak powiedziałam już za dużo.

Reszta popołudnia minęła nam bez większego bólu. Chociaż wiedziałam, że będę musiała skrócić swoje nagrania do dziesięciu minut, postanowiłam kręcić tyle, ile się da, żeby mieć jak najwięcej materiału do wyboru. Jednak mimo czterech godzin filmowania nie byłam przekonana, że nagrałam coś naprawdę interesującego. Już się szykowałam do wyjścia, gdy Richard wspomniał, że w przyszłym tygodniu zespół zamierza przesłuchiwać kandydatów na wokalistów i ku mojemu wielkiemu zdumieniu zaprosił mnie na to przesłuchanie. Podziękowałam, myśląc sobie, że dobry wokalista mógłby podciągnąć Rocky Road do poziomu zespołu nawet drugiej klasy. Potem pożegnałam się ze wszystkimi i wróciłam do domu, z zamiarem obejrzenia tego, co nakręciłam.

Wróciłam po dwóch dniach i zastałam Richarda siedzącego na stopniach jego domu.

- Idź do domu - powiedział, patrząc na mnie gniewnie.

Postawiłam kamerę na murku.

- Myślałam, że przesłuchujecie dzisiaj kandydatów.

- Zgadza się. Ale ty nic jesteś zaproszona.

- Ale powiedziałaś...

- Nieważne, co powiedziałem - przerwał mi. - Odwołuję zaproszenie.

- Czy to sprawka Jimmy'ego Granville'a? Tylko dlatego, że powiedziałam, że gra trochę za głośno...

- To nie ma nic wspólnego z Jimmym - warknął Richard. - To ty.

- Co ja?

- Jakbyś nie wiedziała! Dlaczego nie pójdziesz już sobie i nie zostawisz mnie w spokoju?

- Posłuchaj Richard - zaczęłam, a moja twarz poczerwieniała ze złości. - Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym ty mówisz i nigdzie nie pójde, dopóki się nie dowiem.

Nadal z ponurą miną Richard spojrzał na mnie, nabrał powietrza i wyrzucił z siebie:

- Wpadłem wczoraj w centrum handlowym na Melanie Warner.

- I?

- I opowiedziała mi o tobie i Barrym Carterze.

- Co ci powiedziała?

- Naprawdę powinnaś zostać aktorką - burknął - Nie umiem odgadnąć, czy tylko grasz głupią, czy jesteś głupia.

- Co powiedziała ci Melanie, Richard?

- Nic takiego - odparł. - Tylko tyle, że ty i Barry kleiliście się do siebie na twoim przyjęciu urodzinowym - na przyjęciu, na które nie byłem zaproszony, jeśli wolno mi dodać.

Westchnęłam.

- Po pierwsze, to Rose Sue urządziła imprezę i ona zestawiła listę gości. - To była szczerza prawda jak i to, że Rose doskonale wiedziała, że nie chciałabym widzieć Richarda na swoich urodzinach. - A jeśli chodzi o Barry'ego Cartera...

- Zapomnij o tym, ruda - mruknął Richard. - To naprawdę nie jest moja sprawa.

- Masz rację. Nie jest. Ale...

- Posłuchaj - zawołał ostro - nie chcę już o tym gadać, rozumiesz? - Potem zmrużył oczy. - Chcesz dalej filmować zespół, prawda?

- Jasne.

- Da się to jakoś załatwić - stwierdził. - Zawrzyjmy układ.

- Jaki układ i w czym tkwi haczyk? - zapytałam podejrzliwie.

- Nie ma żadnego haczyka - zaprzeczył. - Musisz tylko umówić się ze mną na sobotni wieczór.

Potrząsnęłam głową.

- Zapomnij o tym!

- O co ci chodzi? - spojrzał na mnie ze złością. - Przyznaj się, ruda, że jesteś we mnie szaleńczo zakochana już od szóstej klasy.

- Richard - powiedziałam - jedyną osobą, która jest szaleńczo zakochana w tobie od szóstej klasy jesteś ty sam.

Podejrzewam, że pomyślał, że żartuję, bo wyciągnął rękę i chwycił moją dłoń.

- Przestań grać niedostępną - mruknął. - Widziałem jak na mnie patrzyłaś na próbie. Masz na moim punkcie hopla, widzę to.

Wyrwijąc rękę, podskoczyłam na równe nogi.

- Zapomnij o jakiegokolwiek umowie, Richard! - Potem obróciłam się i ruszyłam z powrotem do domu.

Z przygnębieniem myślałam o tym, że bez współpracy Richarda nie przygotuję niczego na konkurs. Było już za późno, żeby zaczynać od nowa. Zdesperowana zadzwoniłam do Griffa Palmera.

- No i co chcesz teraz zrobić? - zapytał, gdy mu wyjaśniłam całą sytuację.

- Nie wiem - przyznałam. - Dlatego dzwonię do ciebie. Kręcisz filmy już od dawna. Co robisz, kiedy spotyka cię coś takiego?

- Nigdy nie zetknąłem się z podobnym problemem - odparł ze śmiechem - ale miałem pewne kłopoty jeszcze w szkole filmowej i nauczyłem się, że dokumenty, między innymi, dlatego są trudną kategorią, bo nigdy nie wiadomo, jak sprawy ułożą się w przyszłości. Musisz grać dalej kartami, które rozdałaś.

- To znaczy?

- To znaczy, że musisz jak najlepiej wykorzystać swoją obecną sytuację. Ten chłopak, Dunwoodie, nie pozwoli ci filmować, jeśli się z nim nic umówisz, tak?

- Tak.

- A ty nie chcesz się z nim umówić, tak?

- Tak - potwierdziłam gorączkowo.

- A więc wykorzystaj to w swojej historii. To czysty przykład seksualnego napastowania. Skonfrontuj się z tym dzieciakiem i miej przy sobie włączoną kamerę.

- Ale to nie jest historia, którą chciałam pokazać - zaprotestowałam. - Mój film miał być o powstawaniu grupy rockowej, a nie o Richardzie i o mnie.

- Ale teraz jest, Maggie. Twój kolega Richard zmienił zasady w połowie drogi.

- Ale to nieuczciwe! - upierałam się.

- Witaj w prawdziwym świecie - rzucił Griff. - I życzę powodzenia.

Co tu robisz? - zapytał Richard, gdy zadzwoniłam do jego drzwi następnego dnia rano. Nie wyglądał na specjalnie zachwyconego moim widokiem.

- Porozmawiajmy - powiedziałam.

- O czym tu rozmawiać? - Wpatrywał się w kamerę wiszącą na moim ramieniu. - Hej, czy ta rzecz jest włączona?

- Chciałabym wrócić do pracy - rzuciłam, ignorując jego ostatnie pytanie. Jeśli nie wie, co znaczy migające czerwone światelko, z pewnością nie będę mu tego wyjaśniała.

- Co to znaczy do pracy?

- Mówię o moim projekcie filmu wideo. Powiedziałeś, że mogę filmować Rocky Road i ja nadal chcę to robić.

- Zmieniłem zdanie - mruknął. - Zresztą nie mamy dzisiaj próby.

- To w takim razie, co to za muzyka dochodzi z piwnicy? - zapytałam.

- W porządku. Są tutaj, no i co z tego?

- Powiedziałeś, że mogę ich nakręcić, a potem nagle zmieniłeś zdanie. Chcę wiedzieć dlaczego.

- Powiedziałem ci dlaczego - warknął. Milczał przez chwilę, patrząc wrogo na kamerę.

- Chłopaki nie chcą, żebyś się im kręciła pod nosem.

- Nie to mi mówiłeś wcześniej - zauważyłam.

- Ale teraz to mówię.

- Powiedziałeś, że będę mogła dalej kręcić, jeśli umówię się z tobą na sobotę.

Richard zawahał się, a ja prawie widziałam, jak jego mózg poci się od niecodziennego trudu intensywnego myślenia.

- Mogłem tak powiedzieć - przyznał z niechęcią.

- Powiedziałeś. Tak czy nie?

- W porządku. Powiedziałem. I co z tego?

- I naprawdę tak myślałeś? - pytałam dalej.

- Jasne, że tak - odparł z podejrzliwym wyrazem półprzymkniętych oczu. - Chcesz pójść na ten układ?

Udałam, że się zastanawiam.

- Może - odpowiedziałam. - Powiedz to jeszcze raz, ale tym razem powiedz to słodko.

Richard uśmiechnął się. Podchodząc bliżej, prawie wyszeptał:

- Pójdź ze mną w sobotę wieczór, ruda, a będziesz mogła filmować Rocky Road, ile tylko będziesz chciała.

- Richard - odpowiedziałam - nie poszłabym z tobą, nawet gdybyś był jedynym facetem na całej ziemi!

Potem nagrałam wyraz zdumienia na jego twarzy, wyłączyłam kamerę i zbiegłam ze schodów. Może nie był to film, o którym wcześniej myślałam, ale coś mi mówiło, że nic będzie mniej interesujący.

ROZDZIAŁ 6

To *cinéma vérité* - stwierdził Griff, kiedy do niego zadzwoniłam, żeby opowiedzieć mi o konfrontacji z Richardem.

- *Cinéma co?* - zapytałam.

- *Vérité* - powtórzył. - To po francusku i znaczy prawda. *Cinéma vérité* to rodzaj filmu dokumentalnego. Jego twórca po prostu rejestruje to, co się wydarza. Dobry sposób na uzyskanie efektu naturalności.

- No, nie wiem - odpowiedziałam. - Bo, czy ktoś słyszał o filmie, w którym operator kamery rozmawia z głównym bohaterem?

- Uwierz mi, już tak robili.

- Czasami wydaje mi się, że wszystko było już kiedyś zrobione - westchnęłam. - Z pewnością nie jest łatwo osiągnąć oryginalność.

- Nie martw się, Maggie. Gdy skończysz montować film, okaże się, że jest naprawdę dobry.

- Ale o czym on ma być? - zastanawiałam się na głos.

- O tym przekonasz się z czasem - zapewnił.

Następny poranek spędziłam na zastanawianiu się, co będę robiła przez resztę wakacji. Planowałam filmować Rocky Road jeszcze przynajmniej przez tydzień, ale to oczywiste, że Richard nigdy już mnie do nich nie dopuści.

- A co z Barrym Carterem? - podpowiedziała Rose Sue, gdy jej opisałam swój obecny dylemat.

- Co z nim? - zapytałam, udając zaskoczenie, choć tak naprawdę myśl o Barrym tkwiła gdzieś w tle przez cały czas od moich urodzin. Gdy myślałam o swoich kolegach, okazywało się, że ci mądrzejsi zazwyczaj nie są najprzystojniejsi, a znowu ci przystojni nie są za bardzo bystry. A Barry Carternie tylko jest przystojny i bystry, ale na dodatek wydaje się naprawdę miły.

Oczywiście mało go znam. Rozmawialiśmy ze sobą tylko kilka minut w czasie urodzin. Ale uważam, że ludzie od razu rozpoznają osobę, z którą łączy ich coś specjalnego.

Nie mówię o miłości od pierwszego spojrzenia. Mówię o tym uczuciu, które rodzi się w tobie, gdy poznajesz nową osobę i od razu wiesz, że wy dwoje możecie się ze sobą zaprzyjaźnić. To tak, jakbyś znał tego kogoś przez całe życie, chociaż spotkaliście się dopiero przed pięcioma minutami. To jest miłe uczucie i takie właśnie miałam, gdy na swoich

urodzinach zobaczyłam Barry'ego Cartera. Ale czy on czuje to samo wobec mnie?

- Zadzwoń do niego i sprawdź, jakie ma plany na najbliższe dni - zasugerowała Rose.

- Wiesz, że nienawidzę robić takich rzeczy - powiedziałam. - Ale zastanowię się nad tym.

Rose Sue wydała językiem jakiś dziwny dźwięk i potrząsnęła głową.

- Na tym polega twój problem, Maggie. Za dużo myślisz.

- A co złego w myśleniu?

- Jest czas na myślenie - wyjaśniła - i czas na działanie. Życie jest zbyt krótkie, żeby siedzieć beczynn timer i czekać na to, co się wydarzy.

Gdzieś w głębi wiedziałam, że Rose mówi prawdę. Mam tendencję do stania z boku i obserwowania mijającej mnie parady, zamiast do niej dołączyć.

- W porządku - powiedziałam. - Może zadzwonię do niego w tym tygodniu.

Na twarzy Rose wykwitł duży uśmiech.

- A może dzisiaj? - zapytała.

- Skąd u mnie to dziwne przeczucie, że przypadkowo masz przy sobie jego numer telefonu? - Westchnęłam, gdy przyjaciółka wyciągnęła z tylnej kieszeni spodni pomięty kawałek kartki.

Zadzwoniłam do Barry'ego jeszcze tego samego popołudnia. Po krótkiej pogawędce na temat pogody, ponowił swoje zaproszenie na wycieczkę do wykopalisk. Tym razem zgodziłam się bez wahania.

Spotkałam się z nim następnego dnia wcześniej rano przed moim domem i wyruszyliśmy w stronę przełęczy Snake samochodem jego ojca. Przełęcz ta znajduje się na odległym krańcu kanionu Stony Hollow, w pobliżu południowej granicy stanu. Jazda trwała trochę dłużej niż godzinę, ale czas minął nam bardzo szybko, bo słuchaliśmy radia i rozmawialiśmy o naszych ulubionych filmach. Nie było może zbyt ekscytująco, ale była to najmiłsza godzina, jaką spędziłam w samochodzie.

Na zachodnim brzegu przełęczy trwały gorączkowe prace. Jakiś tuzin mężczyzn oraz kobiet w podkoszulkach i krótkich spodenkach biegało dokoła ze szpadlami, szuflami i motykami. Mężczyzna trzymający oskard oparł się o buldożer i przyglądał się mapie, a w tym czasie jakaś kobieta z kamerą przewieszoną przez szyję ostrożnie segregowała zawartość małej czerwonej taczki.

- Tam jest profesor Hoyt - powiedział Barry, gdy wysiedliśmy z samochodu. Był to wysoki mężczyzna w średnim wieku z krótko ostrzyżoną brodą, ubrany w rozpiętą do połowy koszulę koloru khaki. Przywitał się z nami, ciepło potrząsając dłonią Barry'ego.

- To jest moja koleżanka, Maggie Devine - przedstawi! mnie Barry. - Mam nadzieję, że nie będziemy przeszkadzać, jeśli trochę popatrzymy na waszą pracę?

- Ależ skąd - odparł profesor, podając mi rękę. Jego silny uścisk, odciski na dłoni i szeroki nadgarstek powiedziały mi, że nie jest to profesor, który dużo czasu spędza za biurkiem.

- Profesor Hoyt kieruje tutejszą ekipą - wyjaśnił Barry, ostrożnie wyciągając z bagażnika samochodu kamerę.

- Wynajęcie sprzętu i ludzi musi straszliwie dużo kosztować - zauważyłam, obserwując wrzawę wokół mnie.

- Na szczęście stan pokrywa większość wydatków - poinformował profesor. - A te osoby, które widzicie, są wolontariuszami.

- Studenci antropologii z uniwersytetu - dodał Barry, spoglądając w kamerę.

- To są ich specjalne zajęcia - rzucił profesor ze śmiechem. - Przekonałem się, że moi studenci dowiadują się więcej o dawnych cywilizacjach po tygodniu pracy tutaj niż po całym semestrze normalnej nauki.

- Trudno uwierzyć, że w tym miejscu żyli jacyś ludzie - powiedziałam, rozglądając się po bezludnej okolicy.

- Ale tak było. Oczywiście, możemy tylko zgadywać, co im chodziło po głowie, ale za to sporo już wiemy o ich codziennych zwyczajach. W rzeczywistości...

Zanim skończył, podszedł do niego młody chłopak z gołym torsem i małym szpadlem w dłoni.

- Przepraszam, profesorze - powiedział, ignorując mnie i Barry'ego. - Czy mógłby pan przyjść zobaczyć, co właśnie znaleźliśmy w sektorze czwartym?

- Oczywiście - odpowiedział profesor Hoyt. Przeprosił nas i poszedł za chłopakiem wzdłuż zbocza.

- Tu jest naprawdę ciekawie - rzuciłam do Barry'ego, gdy zostaliśmy sami.

- Wiem - odparł. - Cieszę się, że mogę to z tobą dzielić.

Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się.

- Ja też. - Zapadła cisza. Żadne z nas nie wiedziało, co teraz powinno powiedzieć.

- Chyba lepiej się tam przejdę - odezwał się w końcu Barry, przerzucając kamerę przez ramię. - Jeśli znaleźli coś naprawdę ważnego, powinienem to sfilmować. Idziesz ze mną?

Skinęłam głową z ochotą.

- Jasne. Prowadź.

Spędziliśmy na wykopaliskach kilka fascynujących godzin, po czym pożegnaliśmy się

z profesorem Hoytem oraz jego współpracownikami i wsiedliśmy do samochodu.

- Wspaniali ludzie, prawda? - rzucił Barry, gdy ruszyliśmy.

- Tak - zgodziłam się. Naprawdę byłam pod wrażeniem oddania, z jakim profesor Hoyt i jego studenci traktowali to, czym się zajmowali.

- Na co dzień nie spotka się takiego zaangażowania - zauważył Barry, jakby czytał mi w myślach. - I o tym właśnie będzie mój film.

- Jak to? - zdziwiłam się. - Myślałam, że chciałeś nakręcić film o archeologii.

- To prawda - potwierdził. - Ale będzie także o oddaniu. Wydaje mi się, że każda dobra opowieść, nieważne, czy to książka, czy film, czy dziesięciominitowy dokument, wymaga jakiejś myśli przewodniej. Moja będzie o ludziach, którzy kochają swoją pracę. Wybrałem archeologów, bo archeologia to nauka, która mnie interesuje, ale mógłbym także nakręcić film o strażakach albo pielęgniarzach, albo...

- Muzykach rockowych? - podpowiedziałam.

- A twoje wideo, o czym będzie? - zapytał. - Oprócz tego, że pokazuje zespół muzyczny, oczywiście.

- Dobre pytanie - stęknęłam. - Dużo się zmieniło. Zdaje się, że robi się z tego historia o sporze, jaki miałam z chłopakiem, który jest menedżerem zespołu.

- Jakim sporze?

- Nieważne - odpowiedziałam. Nie miałam ochoty opowiadać Barry'emu o nieustannych próbach Richarda Dunwoodie przekonania mnie, że jestem jego dziewczyną.

Przez jakiś czas jechaliśmy w milczeniu, aż w końcu Barry powiedział:

- Lubisz muzykę?

- Oczywiście - odpowiedziałam, trochę zaskoczona pytaniem. - Kto nie lubi?

- No tak - odrzekł. - Wszyscy słuchają najnowszych hitów, ale nie wszystkich interesuje muzyka poważna.

- Masz na myśli Bacha, Beethovena albo coś w tym rodzaju?

- Niekoniecznie chodzi mi o klasyków - sprostował. - Każdy rodzaj muzyki może być poważny, jeśli tylko tworzącym ją muzykom nie zależy jedynie na wydaniu kilku milionów albumów. To nieważne, czy mówimy o rock'n'rollu czy folku. Osobiście lubię jazz.

- Nie znam się za bardzo na jazzie - wyznałam. - Natomiast moja mama ma dużo płyt z muzyką jazzową. Kupiła je, gdy była na studiach, ale już ich prawie nie słucha. Nawet nie znam nazwisk wykonawców.

- To źle - stwierdził Barry. - Podejrzewam, że spodobałaby ci się ta muzyka, gdybyś jej posłuchała. - Spojrzał na mnie. - W weekend w klubie jazzowym gra dobra kapela. Jeśli

nie masz innych planów na sobotni wieczór, może się tam razem wybierzemy.

Na kilka sekund wstrzymałam oddech, a potem wolno go wypuściłam. Słuchanie płyt u mnie albo u Barry'ego to jedno, ale wyjście z nim do klubu to już zupełnie co innego. Tak dawno już z nikim się nie umawiałam na randki, a gdy się umawiałam, to zazwyczaj chodziłam na przyjęcia, szkolne potańcówki albo do kina, i to z chłopcami, których znali moi rodzice. Nigdy nie wyszłam z chłopakiem, którego rodzice nawet nie widzieli na oczy. Wszystko, co wiedzieli na jego temat, to było to, że jest kolegą ze szkoły i że spędzam z nim dzień na przełęczy Snake.

Poza tym, co z Melanie Warner? Nie mogłam zapomnieć, jak się zachowała na moich urodzinach. Trudno było mi uwierzyć, żeby taki chłopak jak Barry poważnie myślał o dziewczynie takiej jak Melanie, ale jeśli coś ich łączy, to nie chcę być tą, która ich rozdzieli. Z drugiej strony, gdyby byli parą, to czy Barry umawiałby się ze mną? Mogłam tylko dojść do wniosku, że Melanie rościła sobie prawa do Barry'ego na tej samej zasadzie co Richard Dunwoodie do mnie. Uznałam, że bardzo chcę wyjść z Barrym i jeśli nie spodoba się to Melanie Warner, cóż, to jej problem.

- Maggie? - odezwał się Barry, wrywając mnie z zadumy. - O co chodzi? Jeśli jesteś zajęta w sobotę...

- Nie, nie - odpowiedziałam pospiesznie. - Jesteśmy umówieni!

ROZDZIAŁ 7

Powiedz mi wszystko, co wiesz o jazzie - poprosiłam mamę następnego dnia. Mama uważa, że słucham za dużo rock'n'rolla, więc sądziłam, że będzie zachwycona, gdy się dowie, że zainteresowałam się muzyką innego rodzaju. Planowałam opowiedzieć jej o Barrym Carterze, a także o sobotniej randce, na którą się umówiłam trochę później.

- Skąd to nagle zainteresowanie? - zdziwiła się mama.

- Poznałam tego chłopaka... - zaczęłam.

- Rozumiem - odparła.

- Naprawdę?

Mama uśmiechnęła się do mnie.

- Jasne. Lubisz tego chłopca, a on lubi jazz. Myślisz, że jeśli polubisz to, co lubi on, może on polubi ciebie.

- Coś w tym rodzaju - zgodziłam się.

- Jeśli chodzi o jazz, nie jestem ekspertem - wyjaśniła - ale mogę posłuchać z tobą kilku utworów i powiedzieć ci, co wiem o tej muzyce. Obawiam się jednak, że mam duże zaległości.

- W porządku - powiedziałam. Jedną z fajnych rzeczy u mojej mamy jest to, że nie udaje, że wie na jakiś temat więcej niż rzeczywiście wie.

Poszłam za nią do saloniku. Wyciągnęła z półki kilka płyt i zdmuchnęła z nich kurz. Odkąd kupiliśmy do domu CD już nikt z naszej rodziny nie słucha czarnych krążków.

Następną godzinę spędziłam, słuchając najbardziej czarującej muzyki na świecie. A gdy mama opowiedziała mi co nieco o wykonawcach, zrozumiałam, dlaczego Barry miał taki rozmarzony wzrok, kiedy mówił o jazzie.

- W radiu nie puszcza już zbyt dużo jazzu - stwierdziła mama - ale to z pewnością jest żywa forma artystyczna. A w naszym mieście znajduje się nawet klub, w którym co wieczór występują młodzi muzycy jazzowi.

- Wiem - powiedziałam. - Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

- Chciałabyś się tam kiedyś wybrać? - zapytała mama z entuzjazmem. - Tata i ja z przyjemnością...

- Tak naprawdę - przerwałam jej - ktoś mnie już tam zaprosił. Ten chłopak, z którym wczoraj byłam na przełęczu Snake. Poznałam go na moich urodzinach u Rose Sue.

- Rozumiem - oświadczyła mama, ale mnie się wydawało, że nie do końca mnie

rozumie.

Wtedy w drzwiach pojawił się tata.

- Co rozumiesz?

- Maggie opowiadała mi o chłopcu, którego niedawno poznała.

- Jest naprawdę miły - oświadczyłam, świadoma tego, że mówię trochę zbyt szybko. -

Barry Carter. Należy do szkolnej drużyny biegaczy i planuje studiować antropologię w Fieldstone.

Mama i tata wymienili się spojrzeniami.

- Chcesz gdzieś pójść z tym chłopcem? - zapytał tata, siadając w swoim ulubionym fotelu.

- Chciałabym - odparłam ostrożnie. - Umówił się ze mną na sobotę wieczór.

- Cóż - rzucił tata - nie widzę powodu, dla którego miałabyś nie...

- On zamierza ją zabrać do klubu jazzowego - wtrąciła mama.

- Do klubu jazzowego? - powtórzył tata. - Czy tam nie podaje się alkoholu?

- Nie wiem - przyznałam. Tata zmarszczył czoło.

- Tamta okolica nie należy do najbezpieczniejszych. Nie jestem pewien, czy chcę, żebyś chodziła tam po nocy.

- Ale ja będę z Barrym - przypomniałam.

- Kim tak w ogóle jest ten Barry? - zapytał z lekkim zniecierpliwieniem tata. - Czy my go widzieliśmy?

- Jeszcze nie - przyznałam. - Ale jestem pewna, że gdy go poznacie, bardzo go polubicie.

Mama i tata znowu wymienili między sobą przeciągłe spojrzenia. Już od dawna obserwuję moich rodziców i wiem, co one znaczą. Taty oznaczało „nie ma mowy”, mamy, „spotkajmy się z tym chłopakiem przed podjęciem decyzji”. Na szczęście wygrała mama.

- Powiem ci coś - oświadczył tata. - Zaproś Barry'ego na sobotni obiad. Zobaczymy, kto to jest, i wtedy zdecydujemy, czy możesz z nim wyjść do tego klubu jazzowego. Proponuję, żebyś w razie czego miała w zanadrzu inne plany, może wyjście do kina.

Zaczęłam protestować, próbując przekonać ich, że postępują bez sensu, ale wtedy mama posłała mi ostrzegawcze spojrzenie i już wiedziałam, że nic lepszego nie wywalczę. Skinęłam głową na zgodę i poszłam zadzwonić do Barry'ego, aby przekazać mu nowiny.

Barry zjawił się u nas punktualnie o siedemnastej trzydzieści. Wyglądał wspaniale w niebieskiej koszuli, wizytowych spodniach i granatowym sweterku. Był nienagannie czystutki, wyprasowany, aż zaczęłam podejrzewać, że dołożył specjalnych starań, żeby tylko

spodobać się moim rodzicom. Wyglądało na to, że mu się udało.

- Jak się masz? - przywitał go tata, potrząsając jego ręką.

- Miło mi pana poznać, panie Devine - odpowiedział Barry. - Od lat czytuję pańskie artykuły. Nie zawsze podzielam pana poglądy, ale zawsze jestem pod wrażeniem pana argumentacji.

Słyszac tę tyradę, tata uśmiechnął się.

- Miło mi - odparł. - A ja myślałem, że w tych czasach młodzi ludzie nigdy nie zaglądną na strony z publicystyką.

Barry skinął głową.

- Bo to raczej prawda. Znam mnóstwo osób, które nie czytają niczego poza wiadomościami sportowymi, ale osobiście uważam te strony, na których pan pisze, za najciekawszą część gazety. To znaczy, można obejrzeć wiadomości w telewizji, ale trzeba czytać gazetę, żeby wiedzieć, co tak naprawdę dzieje się wokół pokazywanych wydarzeń.

Patrzac na wyraz twarzy mojego ojca, wiedziałam, że Barry mówi akurat to, co powinien mówić.

Piętnaście minut później wszyscy siedzieliśmy przy stole, a mama podała nam moją ulubioną zapiekankę - bulgur - tahini ze smażoną hijki i chleb z cukini.

- Te dania są wyśmienite - powiedział Barry, pochłaniając obiad. - To zadziwiające, co można zrobić z tak podstawowych składników jak jęczmień i tahini.

Wszyscy spojrzeliśmy na niego ze zdumieniem.

- Tak naprawdę - zauważyła mama - to nie jest jęczmień, tylko bulgur.

- Przepraszam - rzucił Barry. - Nie próbowałem tego rodzaju potraw od czasu, gdy przestałem pracować w restauracji ze zdrowym jedzeniem.

- Pracowałeś w restauracji „Pełne Ziarno”? - zdziwiła się mama, ale była bardzo zadowolona.

- Byłem tam tylko chłopcem na posyłki. To było w czasie wakacji. - Barry spróbował hijki i pokiwał głową z aprobatą. - Nori? - zapytał.

- Hijki - poprawiła mama.

- Wodorosty - objaśnił tata. Nigdy nie był wielkim zwolennikiem morskich warzyw.

- Jest naprawdę dobre - zachwycił się Barry. - Jakiego oleju pani użyła?

- Z orzeszków ziemnych - odpowiedziała mama z uśmiechem.

- Tak myślałem - oświadczył Barry. - Zwykły olej nie dałby takiego smaku.

- Umiesz gotować? - zapytał tata. Barry wzruszył ramionami.

- Nic aż tak wykwintnego. Po prostu czasami się bawię. W domu gotuje głównie mój

tata. - Odwracając się do mamy, dodał: - Z chęcią dałbym mu przepis na tę zapiekankę, gdyby nie miała pani nic przeciwko temu. Od lat próbuję zainteresować go naturalną żywnością.

- Z wielką przyjemnością - odparła mama. Już dawno żaden gość nie prosił jej o przepis - może nawet nigdy, jeśli się głębiej zastanowić.

Mama podała deser - zwykłe lody waniliowe - a tata rozpoczął swoje przesłuchanie.

- Maggie opowiadała nam, że interesujesz się jazzem.

- Tak, sir - potwierdził Barry z entuzjazmem. - A pan?

- Nie bardzo - przyznał tata. - W tej rodzinie fanką jazzu jest matka Maggie.

- Mama puściła mi wczoraj kilka naprawdę fajnych płyt - powiedziałam. - Charliego Parkera, Sarah Vaughan...

- Sarah Vaughan jest najlepsza! Czy słyszała pani tę płytę, którą nagrała z Cliffordem Brownem na trąbce? - zapytał Barry.

Mama uśmiechnęła się i skinęła głową. Widziałam, że Barry całkowicie ją zawojował. Teraz wszystko zależało od taty.

- Jak rozumiem, chcesz dzisiaj wieczorem zabrać Maggie do klubu jazzowego? - zapytał.

Barry pokiwał głową.

- Tak, sir, jeśli się pan zgodzi.

- Szczerze mówiąc, sam nie wiem. Klub znajduje się w dość niespokojnej części miasta, prawda?

- Nie jest tam już tak źle jak kiedyś - poinformował Barry. - Zwłaszcza od kiedy władze gminne zajęły się wprowadzaniem w tej okolicy porządku. Chodzę do tego klubu dość często i nigdy nie miałem żadnych nieprzyjemnych sytuacji. Zresztą zaraz za klubem znajduje się dobrze oświetlony parking. Nawet nie będziemy musieli stać na ulicy.

- Rozumiem. - Pierwsza wątpliwość taty została obalona. - Ale tam chyba sprzedają alkohol?

- Nie w czasie pierwszego występu w sobotę - powiedział Barry. - Klub stara się zainteresować jazzem młodych ludzi, więc otwierają bar dopiero po pierwszym koncercie, który zaczyna się o dwiętnastej. To pomysł mojego wujka Dave'a.

Mama zrobiła zaskoczoną minę.

- Dave jest twoim wujkiem?

- David Porter. Jest jednym z właścicieli klubu.

- Poznałem Dave'a Portera - stwierdził tata. - Robiłem z nim wywiad dla pewnej gazety, dla której pisałem jakiś czas temu. Spodobał mi się, fajny z niego człowiek.

- Tak, sir - zgodził się Barry. - To on nauczył mnie tego, co wiem o jazzie. Zamierzałem przedstawić mu dzisiaj Maggie.

Wiedziała już, że tata bardzo polubił Barry'ego, ale nadal nie byłam pewna, czy pozwoli mi z nim wyjść.

Zapadła cisza, a my jedliśmy lody. Potem tata zerknął na zegarek, po czym spojrzał na mnie i Barry'ego.

- Dzieciaki, lepiej się pospieszcie, jeśli chcecie zdążyć na ten koncert.

Wieczór zaczął się wspaniale. Wujek Barry'ego był ekstra i dopilnował, żebyśmy mieli stolik tuż przed podium dla zespołu. Bawiło mnie bardzo, że jestem w takim wyrafinowanym miejscu jak klub jazzowy, słucham wspaniałej muzyki, a u mojego boku siedzi Barry Carter. Tego wieczoru grało trio składające się z elektrycznej gitary, gitary basowej i fletu. Wprawdzie zespół nie należał do tej samej ligi, co wykonawcy na płytach mamy, ale jego swingująca łagodna muzyka wprawiła mnie w dobry nastrój.

W klubie siedzieliśmy do dziewiątej. Słuchaliśmy koncertu, a w przerwach rozmawialiśmy, popijając colę i pogryzając ser i chipsy. Potem pożegnaliśmy się z wujkiem Dave'em i wsiedliśmy do samochodu Barry'ego. Przez chwilę żadne z nas się nie odzywało - słodkie dźwięki nadal wirowały nam w głowach. To byłby wspaniały wieczór, gdybym tylko trzymała tę swoją buzię zamkniętą na kłódkę.

- Bardzo mi się ten wieczór podobał - odezwałam się w końcu.

- Muzyka dla rozumu - rzucił Barry.

- Co masz na myśli?

- Zawsze myślałem o rocku jako o muzyce dla ciała, a o jazzie, że jest muzyką dla umysłu. Przy rocku można tańczyć, ale nie daje ci on wiele do myślenia.

- To nie jest do końca tak - sprzeciwiłam się. Myślałam o kilku piosenkach, które Jerry Hodges napisał dla Rocky Road. - Rock także może być inteligentny.

- Może - powiedział Barry po krótkim, prawie niezauważalnym wahaniu. Najwyraźniej nie zgadzał się ze mną, ale nie chciał się spierać na ten temat, a mnie to odpowiadało.

Żeby podtrzymać rozmowę, powiedziałam:

- A co myślisz o muzyce filmowej?

- Muzyce filmowej?

- No wiesz, tej pisanej specjalnie do filmu, jak na przykład Tara's Theme z „Przeminęło z wiatrem”. To bardzo szczególny rodzaj muzyki, na którą ludzie rzadko zwracają uwagę.

- To tak jak ja - przyznał Barry. - Zdaje się, że nigdy nie traktowałem filmów poważnie i nie uważałem ich za dzieła artystyczne.

Zmarszczyłam brwi.

- To co jeszcze traktujesz poważnie? - zapytałam. - Oczywiście oprócz jazzu.

- Antropologię - odpowiedział bez zastanowienia. - Studiowanie ludzkości.

- O tak, antropologia. To bardzo ważne, jak się domyślam, ale mnie bardziej interesują ludzie niż ludzkość - oświadczyłam.

Rozmowa jakoś się nie kleiła, zaczynałam się czuć dosyć nieswojo. I właśnie wtedy niepotrzebnie otworzyłam usta.

- Jak się ma twoja przyjaciółka Melanie? - zapytałam, nie wiadomo dlaczego.

Barry zerknął na mnie i wzruszył ramionami.

- Nie wiem - powiedział. - Dłuższy czas jej nie widziałem.

- Zerwaliście ze sobą?

- Nie wydaje mi się, żeby słowo zerwaliście miało w tym przypadku zastosowanie - odparł raczej chłodno.

- A więc nadal ze sobą chodzicie? - naciskałam, tak jak się to robi językiem, gdy dokucza ci bolący ząb. Wiedziałam, że wychodzę na wścibską, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Chciałam mieć jakieś pojęcie, na czym stoję, jeśli chodzi o Barry'ego.

- Wolałbym nie rozmawiać na ten temat, jeśli nie masz nic przeciwko temu - rzucił.

- Nie ma problemu - skłamałam. - Zresztą i tak pewnie nie ma za bardzo o czym mówić.

- Co to miało znaczyć? - zdziwił się.

Czułam, że temperatura w samochodzie opadła do absolutnego zera. Ale czy miałam wystarczająco dużo rozsądku, żeby się zamknąć? O nie.

- Tylko tyle, że nikt nie może powiedzieć za wiele na temat Melanie Warner. Ta dziewczyna nie należy do osób o wielkiej głębi.

- Nic mi o tym nie wiadomo - stwierdził Barry. - Poza tym wolę kogoś płytkiego, niż kogoś w stylu tego twojego Griffa Palmera.

- A co ci nie pasuje w Griffie? - zapytałam oschle. Barry stęknął.

- Nie żartuj. Widziałem go tylko raz, ale to wystarczyło, żeby się przekonać, jaki z niego arogant i przemądrzalec.

- Arogant? - zachrypiałam. - Powiem ci, że Griff jest bardzo wyjątkową postacią!

- Jeśli się lubi tego typu ludzi.

- Tak się składa, że ja lubię - odburknęłam.

- W takim razie, mogę tylko powiedzieć, że masz bardzo dziwny gust - mruknął.

- Najwyraźniej - warknęłam, spoglądając na niego ze złością.

Żadne z nas nie odezwało się już do końca drogi.

Kiedy Barry zaparkował przed moim domem, szybko się pożegnałam i wysiadłam.

Potem poszłam do swojego pokoju i wybuchnęłam płaczem.

ROZDZIAŁ 8

Obudziłam się w takim samym podłym nastroju, w jakim się kładłam. A co najbardziej mnie martwiło to fakt, że nie miałam pojęcia, o co tak w ogóle nam z Barrym poszło.

- Nie masz pojęcia? - rzuciła sceptycznie Rose, trochę później tego dnia. Siedziałyśmy w moim ogródku na tyłach domu i właśnie opowiedziałam Rose, jak moja wymarzona randka zamieniła się w koszmar. - Musieliście się o coś pokłócić.

- Właśnie, że nie - upierałam się. - Po prostu rozmawialiśmy ze sobą w drodze powrotnej i tak jakoś jedna rzecz prowadziła do drugiej...

- O czym rozmawialiście?

- O niczym. Taka tam rozmowa. Wiesz, jak to jest.

- Chyba nie - odparła Rose. - Gdy z kimś rozmawiam, zazwyczaj wiem o czym.

- Cóż - stwierdziłam - rozmawialiśmy, jak sądzę, o tym, o czym się przy takich okazjach zazwyczaj rozmawia. O muzyce. O naszych znajomych...

- Podaj choć jedno imię - poleciła Rose. Ta dziewczyna powinna zostać prawnikiem.

- Melanie Warner - wyznałam. To imię w moich ustach zabrzmiało jak klątwa.

- Aha! Chyba zaczynam pojmować - ucieszyła się moja przyjaciółka. - Zapytałaś Barry'ego, czy chodzi z Melanie, tak?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziałam z oburzeniem. - Nie pyta się chłopaków o takie rzeczy.

- Pyta się, jeśli chce się wiedzieć.

- Może ja nie chcę wiedzieć - odburknęłam. - Może wcale mnie nie interesuje ani Barry Carter, ani dziewczyna, z którą się umawia!

- No wiec?

- No więc co?

- Chodzi z nią czy nie?

- Skąd mam wiedzieć? To może cię zaskoczyć, Rose, ale niektórzy ludzie nie wścibiają nosa w cudze sprawy.

- To znaczy? - Rose popatrzyła na mnie ostro, a w jej głosie zabrzmiała zimna nuta.

- Nic - odparłam, natychmiast żałując swojej uwagi.

- O kim jeszcze? - dociekała przyjaciółka po przerwie.

- O kim jeszcze co?

- O kim jeszcze rozmawiałaś wczoraj z Barrym. Popatrzyłam na nią i westchnęłam.

- O Griffie - wyznałam.

- Opowiadałaś mu o Griffie? Barry'emu?

- Jasne. A co w tym złego?

- Chyba żartujesz - obruszyła się. - Widziałaś na urodzinach, jak na siebie działają.

Byłam pewna, że ktoś komuś zaraz dołoży.

- Jeśli już wspominasz scenę z urodzin, to uważam, że Barry zachował się dziecinnie - oświadczyłam.

Rose potrząsnęła głową.

- Nie wkładaj mi słów do ust, Maggie. Nie powiedziałam, że to była wina Barry'ego.

- A więc uważasz, że to Griff stworzył złą atmosferę? - Aż krzyknęłam, nie dowierając temu, co słyszę. - Griff to dżentelmen w każdym calu. Poza tym myślałam, że go lubisz. Sama mnie namówiłaś, żebyśmy go zaprosiły.

- Tak, ale wtedy jeszcze go nie znałam - wyjaśniła. - Nie wiem, o co chodzi, Maggie, ale w tym facecie jest coś takiego, co powoduje, że mu nie ufam. Nie umiem tego nazwać...

- Może arogant to jest to słowo, którego ci brakuje? - zapytałam ponurym głosem.

Rose spojrzała na mnie i uniosła jedną brew.

- Czy tego właśnie słowa użył wczoraj Barry?

- Nie pamiętam - odpowiedziałam, chociaż pamiętałam doskonale.

- Na pewno pamiętasz - upierała się Rose. Obrzuciłam ją wzrokiem pełnym złości.

- A więc teraz na dodatek zarzucasz mi, że jestem kłamczuchą?

- Maggie, ja nie chcę z tobą walczyć - powiedziała z westchnieniem. - Próbuję ci pomóc.

Ramiona mi opadły.

- Wiem - przyznałam. Nie potrafiłam długo złościć się na Rose. - Ale teraz, nie obraż się, wolałabym zostać sama.

- Jesteś pewna? Jeśli chcesz pogadać...

- Zadzwoń do ciebie później - przyrzekłam. - Nie martw się. Niedługo humor mi się poprawi. Randka się nie udała, to wszystko. Przeżyję to.

- Wiem, że przeżyjesz - rzuciła i uśmiechnęła się. - Zadzwoń, dobrze?

- Dobrze - przyrzekłam. Udało mi się powstrzymać łzy, dopóki Rose nie zniknęła mi z oczu.

Zawsze szczyciłam się tym, że należę do tego rodzaju ludzi, którzy, gdy coś im się powiedzie, długo się nad sobą nie użalają. Randka z Barrym zakończyła się katastrofą i to

głównie z mojej winy.

Cóż, należy wyciągnąć wnioski z popełnionego błędu i iść dalej. Gdy przestałam płakać, właśnie tak postanowiłam zrobić. Barry Carter nie jest jedyną rybką w stawie. Pływa w nim o wiele większa ryba, która nazywa się Griff Palmer, i zdecydowałam, że na nią zapoluję.

Wiem, co sobie myślicie. Myślicie, że Griff Palmer to chłopak nie dla mnie, że jestem tylko głupiotką szesnastolatką, która zadurzyła się w przystojnym, starszym od siebie mężczyźnie, z którym oprócz zainteresowania filmem nic jej nie łączy. No i z pewnością nigdy nie będę jego obiektem marzeń.

No proszę, wymyślcie coś, czego jeszcze nic wiem.

Ale uwierzcie, że w tamtej chwili nie zdawałam sobie z tego wszystkiego sprawy. Jedyne, o czym myślałam, to to, żeby nie zrobić z siebie totalnej idiotki, gdy spotkam się z Griffem przy montowaniu mojego filmu.

Długo przygotowywałam się do tego spotkania, chociaż zazwyczaj nic zwracam większej uwagi ani na swoją garderobę, ani na makijaż. Uznałam jednak, że na tę specjalną okazję muszę postarać się o wyjątkowy wygląd. Chciałam zaszokować Griffa elegancją oraz dojrzałością i bardzo się napociłam, żeby uzyskać zamierzony efekt. Marzyłam sobie przy okazji, że moje trudy nie pójdą na marne i gdy Griff spojrzy na mnie tymi swoimi pięknymi oczami, stanie jak wryty ze zdumienia i wyszepcze:

- Maggie, tak naprawdę to nigdy wcześniej bliżej ci się nie przyglądałem. Jesteś piękna! Uwielbiam cię! - A potem pochwyci mnie w ramiona i tak jak na filmach przycisnie swoje usta do moich.

Tak więc zamiast, jak zawsze, dzinsów i podkoszulka przywdziałam indyjską wzorzystą sukienkę, po czym spędziłam prawie całą wieczność, próbując bez większych rezultatów poskromić moje rude kręcone włosy. Jeszcze dłużej zajęło mi malowanie, ale w końcu uznałam, że wyglądam przynajmniej na rok starszą - może nawet półtora roku. Potem wybiegłam z domu, żeby nie spóźnić się na spotkanie z Griffem.

Zatrzymał się w najdroższym hotelu w mieście, w którym wynajął luksusowy apartament. Gdy otworzył drzwi i wprowadził mnie do środka, zobaczyłam, że zamienił salon w montażownię. Wstawił do niego trzy monitory, profesjonalną kamerę i wiele innych wyglądających na bardzo drogie sprzętów, których nawet nie potrafiłam nazwać.

- Czy naprawdę potrzebujemy tego wszystkiego? - zdziwiłam się.

- Nie zaszkodzą nam - odpowiedział Griff z chłopięcym uśmiechem. - Wykorzystuję ten sprzęt przy swojej pracy, więc spokojnie możemy użyć go do twoich potrzeb.

Byłam lekko zawiedziona, że ani słowem nie wspomniał o mojej transformacji. Może nie chce jeszcze o tym mówić, pomyślałam. Pewnie najpierw chce się zająć moim filmem, żeby mieć go z głowy.

Starając się o dojrzały głos i udając, że znam się na temacie, powiedziałam:

- Ten sprzęt musiał kosztować fortunę.

- Wypożyczyłem go - wyjaśnił. - Wliczę koszty wypożyczenia do kosztów filmu. Nie zaprzataj sobie takimi sprawami swojej pięknej główki, Maggie. Tym zajmą się księgowi ojca, bo za to im płaci.

Piękna. Powiedział do mnie piękna! Nie pokazałam tego po sobie, ale byłam zachwycona.

- Więc za co weźmiemy się najpierw? - zapytałam. Zauważyłam, że moja taśma leży na stoliku przy sofie.

- Najpierw obejrzymy materiał, który zebrałaś - zapowiedział z energią.

Przeszedł do czarnej lśniącej skrzynki i wcisnął kilka guziczków na panelu. Zaświeciły się zielone i czerwone lampki. Potem dostroił monitory. Na każdym w prawym górnym rogu na chwilę pokazały się cyfry, które zaraz znikły. Griff wsunął moją taśmę do jednego z odtwarzaczy i wcisnął następny guzik. Po chwili zobaczyłam na ekranie mojego tatę. Śpiewał i tańczył, podczas gdy kamera co chwilę robiła zbliżenia jego twarzy.

- Uczylaś się obsługi kamery - wyjaśniłam z zawstydzeniem. - Może pominiemy tę część? - Trudno udawać światową i wyrafinowaną kobietę, gdy chłopak, który ci się podoba, patrzy, jak twój ojciec podskakuje i fałszywie wyśpiewuje *Me and My Shadow*.

- Jak chcesz - zgodził się Griff, chociaż widać było, że rozbawiło go to, co zobaczył. Wcisnął następny guzik, i nagle mój tata zaczął się poruszać w przyspieszonym tempie, co wyglądało jeszcze śmieszniej.

- Już - zawołałam, gdy rozpoznałam piwnicę Richarda. Griff podkręcił głośność i przyglądał się jak Richard przedstawia członków zespołu.

Potrząsnął głową.

- Dziwaczna grupka dzieciaków - mruknął. Rocky Road rozpoczęli swój pierwszy numer.

Przyglądając się ujęciom, zdałam sobie sprawę, że w czasie kręcenia miałam różne wybory i że ich dokonywałam, wcale o tym nie myśląc. Były momenty, gdy wydawało się, że należy pokazać cały zespół, i inne, gdy robiłam zbliżenia twarzy pianisty albo rąk gitarzysty.

- Chyba spodobał ci się pianista - zauważył Griff, uśmiechając się, gdy kamera któryś raz z kolei powróciła do twarzy Jeny'ego Hodgesa. Zerknęłam na Griffa, zastanawiając się,

czy przypadkiem nie jest choć trochę zazdrosny. Musiałam przyznać mu rację. Rzeczywiście najwięcej filmowałam tę osobę, która najbardziej mi się spodobała, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje z muzyką. To jasne, że muszę się jeszcze wiele nauczyć na temat robienia filmów dokumentalnych.

Resztę nagrania obejrzelśmy w milczeniu, tylko Griff robił jakieś uwagi w notesie. Nie umiałam powstrzymać uśmiechu przy końcowej scenie konfrontacji z Richardem. Wtedy mi się wydawało głupie, że nagrywam tę rozmowę, ale teraz okazało się, że są to chyba najlepsze minuty z całego zebranego przeze mnie materiału.

Gdy nagranie się skończyło, Griff zatrzymał odtwarzacz i przewinął taśmę.

- To jest na razie baza - stwierdził, zerkając na swoje notatki - ale ma potencjał. Obejrzyjmy film jeszcze raz i porozmawiajmy na jego temat.

- Znowu? - zdziwiłam się. - Czy nie możemy od razu zabrać się do montowania wybranych sekwencji?

- Jeszcze nie - upierał się Griff. - Chcesz to zrobić szybko, czy chcesz to zrobić dobrze?

- Oczywiście, że chcę, żeby było dobrze - odparłam pospiesznie. Zaczynało do mnie docierać, że czeka mnie o wiele bardziej skomplikowana praca, niż się spodziewałam.

- Dobrze, więc zaczynamy. - Griff wcisnął guzik i taśma ruszyła. Gdy Richard zaczął prezentację zespołu, Griff zapisał coś w notesie i wcisnął inny guzik. Scena pojawiła się na trzech monitorach.

- Wydaje mi się, że powinnaś to wykorzystać - stwierdził - ale chyba nie na samym początku. Proponuję zacząć od ostatniej sceny, konfrontacja między tobą a tym głupkowatym dzieciakiem - jak on ma na imię?

- Masz na myśli Richarda?

- Tak. - Griff sprawdził licznik przy jednym z monitorów i znowu zapisał coś w notesie.

- Ale czy ta scena nie powinna znaleźć się na końcu? - zapytałam. - Chodzi mi o to, że tak się właśnie zdarzyło w rzeczywistości.

Griff westchnął i potrząsnął głową.

- To nie jest rzeczywistość - przypomniał. - To sztuka.

- Wiem - powiedziałam - ale...

- Posłuchaj, Maggie - przerwał mi. - To twój film. Jeśli chcesz przedstawić wydarzenia w takiej kolejności, w jakiej zachodziły w rzeczywistości, proszę bardzo. Ja jedynie chcę podzielić się swoim doświadczeniem.

- Wiem - przyznałam przeprasząco - i naprawdę to doceniam. Nie mam pojęcia o takich rzeczach. Zróbmy tak, jak proponujesz.

Uśmiechnął się i przycisnął jeszcze kilka następnych guziczków.

- Grzeczna dziewczynka - powiedział ciepło, a ja poczułam, że moja twarz robi się czerwona.

Teraz środkowy monitor pozostał pusty, a różne sceny mojego nagrania wyświetlały się na dwóch pobocznych monitorach. Griff przyglądał się licznikom i robił notatki.

- Ta część musi odpaść - oświadczył, kiwając w stronę pierwszego monitora. Jerry Hodges opowiadał na nim, jak kocha rock'n'rolla i że najbardziej ze wszystkiego lubi grać na keyboardzie.

- Mnie się ta scena nawet podobała - mruknęłam. Griff spojrzał na mnie.

- Mówisz poważnie? Ten dzieciak jest śmieszniejszy od samego Chaplina. Pamiętaj, że chcesz zrobić film o konfrontacji.

- Może nie - odparłam powoli. Myślałam o tym, co mówił na temat myśli przewodniej swojego filmu Barry. - Może jest o ludziach, którzy kochają to, co robią.

Griff poklepał mnie po ręce.

- Uwierz mi, Maggie, jury obejrzy wiele ekliwych filmików o ludziach, zakochanych w swojej pracy. My próbujemy tu stworzyć coś zupełnie innego.

- Inne nie zawsze znaczy lepsze - zaprotestowałam. - Poza tym to moja praca, prawda? No, chodzi mi o to, czy to nie ja powinnam decydować, o czym to ma być?

- Przepraszam, że próbuję ci pomóc. - Griff zatrzymał taśmę i podał mi notes. - Może wolisz sama skończyć.

- Och, nie - zawołałam. - Ja miałam tylko na myśli...

- Miałaś na myśli to, że nie chcesz, żebym tobą kierował - skwitował. Po chwili milczenia dodał: - I masz rację.

Zamrugałam.

- Mam?

- Oczywiście. - Rzucił notes na sofę i uśmiechnął się. - Wybacz mi, Maggie. Ponieważ już od tak dawna kręcę filmy, podejrzewam, że wpadłem w pewną rutynę i moje pomysły wydają mi się najlepsze. A mając za ojca Lesa Gryphona, nie jest łatwo nauczyć się przyznać do popełnienia błędu.

- Już w porządku - powiedziałam łagodnie. - Doceniam to, że poświęcasz mi czas i próbujesz mi pomóc, mimo że jesteś taki zajęty i tak dalej. Naprawdę.

- Tak? - upewnił się. - To wiele dla mnie znaczy. - Wyciągnął rękę w kierunku mojej

dłoni. Poczułam, że przepływa przez nią uderzenie elektryczności.

- Jesteś wspaniałym dzieciakiem, Maggie - oświadczył, trzymając moją dłoń w mocnym uścisku. - Polubiłem cię od razu, gdy cię zobaczyłem. I im bardziej cię poznaję, tym bardziej cię lubię.

- Ja też cię lubię - przyznałam. Mój głos brzmiał bardzo dziwnie, jakby należał do kogoś innego. Siedziałam na kanapie obok niego i mimo klimatyzacji czułam, że ręce zaczynają mi się pocić. Miałam nadzieję, że Griff tego nie zauważył.

Spojrzałam w jego piękne niebieskie oczy i ciężko przełknęłam ślinę. Chciałam się odezwać, ale miałam trudności z oddychaniem. O tym właśnie momencie marzyłam od dnia, w którym po raz pierwszy go zobaczyłam. Czy nie ułożyłam wszystkiego tak, żeby znaleźć się z nim sam na sam, z nadzieją, że weźmie mnie w ramiona i pocałuje? Więc dlaczego nagle, mimo że spełniały się moje marzenia, wszystko, co się działo, wydało mi się jakieś złe?

Zerwałam się na równe nogi i wyrwałam z uścisku swoją spoconą dłoń.

- Muszę już wracać do domu - wymamrotałam i skierowałam się do drzwi.

Griff poszedł za mną.

- Poczekaj chwilę - powiedział, chwytając mnie za nadgarstek.

Zamarłam, ogarnięta paniką.

- Nie! Naprawdę nie mogę zostać. Zapomniałam o... o ważnym spotkaniu. Mam wizytę u dentysty - paplałam.

- Uspokój się. Maggie - rzucił łagodnie Griff. - Nikt nic zamierza cię skrzywdzić. Zdaje się, że powinienem cię przeprosić.

- Przeprosić? - powtórzyłam głosem, który przypominał pisk myszy.

- Zgadza się. - Puścił moją rękę. - Zdaje się, że źle odczytałaś moje zamiary. - Uśmiechnął się i ciągnął: - Zauważyłem, że interesuję cię nie tylko z powodu mojego zajęcia i jest to całkowicie zrozumiałe (usłyszałam w tej chwili Barry'ego, który mówi: „zarozumialec”). Ale ponieważ jestem od ciebie o wiele starszy, powinienem być jasno dać do zrozumienia, że nic ma mowy, aby między nami do czegoś doszło. Jesteś dla mnie jak młodsza siostra, której nigdy nic miałem. Przykro mi, Maggie, jeśli czujesz się urażona albo zawiedziona, ale tak właśnie jest. Odetchnąłem z ulgą.

- Przyszłam tu dzisiaj z nadzieją, że mnie pocałujesz - wyznałam - ale zdaje się, że zapomniałam o czymś bardzo ważnym.

- O czym? - zaintrygował się.

- Że nadal jestem tylko dzieckiem - wyjaśniłam. - Chociaż bardzo chciałabym już być mądrzejsza, wykwinniejsza i w ogóle dorosła, Ale nie jestem. Zapomniałam, że fantazje to

nie to samo co rzeczywistość. - Byłam pewna, że moja twarz przybrała ten sam kolor co moje włosy. Kierując się do drzwi, dodałam: - Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, Griff. Teraz już idę...

Ale on zagroził mi drogę.

- Nigdzie nie pójdziesz - powiedział stanowczo i nagle znowu zrobiłam się napięta jak struna. Potem się uśmiechnął. - Musimy zmontować twój film, pamiętasz? A może zrezygnowałaś z udziału w konkursie?

ROZDZIAŁ 9

Przez następne trzy godziny Griff dawał mi lekcje podstaw montowania filmów. Gdy wychodziłam z hotelu późnym popołudniem, moje nagranie było już prawie gotowe do pokazania podczas konkursu. Byłam pewna, że końcowe poprawki jestem w stanie zrobić sama.

Na pożegnanie Griff ucałował mnie po bratersku w policzek. Nie było to specjalnie romantyczne, za to ogromnie miłe. Czułam się trochę smutna. Griff następnego dnia wyjeżdżał do Kalifornii i wiedziałam, że prawdopodobnie nigdy więcej go nie zobaczę.

Wiedziałam także, że czas, by moje życie wróciło na odpowiednie tory, i pierwsze, co postanowiłam zrobić, to dogadać się z Barrym Carterem. Ale to nie było proste. Zachowałam się na randce jak kompletna idiotka i nie mogłabym się nawet dziwić, gdyby nie chciał więcej ze mną rozmawiać.

- Co powinnam zrobić? - zapytałam Rose. - Tak naprawdę zależy mi tylko na Barrym. Teraz już to wiem.

- Taaak, kiedy już Griff Palmer znikł ze sceny - rzuciła przyjaciółka.

Skrzywiłam się, przypuszczając, że zapewne w ten sam sposób odbierze moje zachowanie Barry, ale to nie była prawda.

- Może przez jakiś czas byłam oczarowana Griffem, ale gdzieś w głębi duszy wiedziałam, że to Barry jest chłopakiem dla mnie - tłumaczyłam przyjaciółce. - Ale jak mam go o tym przekonać?

Po chwili zastanowienia Rose powiedziała:

- Cóż, to jasne, że Barry pierwszy nie wyciągnie do ciebie ręki, więc sądzę, że ty musisz to zrobić. Może po prostu podnieś słuchawkę i...

- ...zadzwoń do niego. - Westchnęłam. Widziałam wiele filmów z podobnymi scenami, więc wiedziałam, jak się to robi, toteż, gdy Rose poszła do domu, przełknęłam dumę i wykręciłam numer Barry'ego.

- Cześć - powiedziałam, gdy usłyszałam jego głos w słuchawce. - Chciałam ci podziękować za uroczy wieczór.

- Kto mówi? - zapytał.

Moje serce opadło szybciej niż kula do kręgli na dno basenu.

- Maggie - powiedziałam.

- Maggie - powtórzył głosem pozbawionym wszelkiego wyrazu.

- Maggie Devine - uzupełniłam, w razie gdyby okazało się, że ostatnio spędził uroczy wieczór jeszcze z jakąś inną Maggie. - Chciałam ci tylko powiedzieć...

- Że dobrze się bawiłaś - przerwał mi. - To wszystko?

- No, nie do końca - rzuciłam. - To znaczy, wiem, że na koniec zrobiło się jakoś dziwnie, ale...

- Posłuchaj - znowu mi przerwał. - Wolałbym o tym nie mówić. Uważam, że stanie się o wiele lepiej, jeśli obydwójce pogodzimy się z faktem, że popełniliśmy błąd, i na tym poprzestaniemy.

- Może to nie był błąd - zauważyłam. - Może...

- Zastanawiałem się nad tym - wyznał Barry. - Jeśli się zgodzisz, wolałbym jak najszybciej to zakończyć, oszczędzając nam obojgu wiele bólu.

- Ale ja miałam nadzieję...

- Do widzenia, Maggie. - Odwiesił słuchawkę, zanim zdążyłam wypowiedzieć następne słowo.

Po tej rozmowie czułam się jeszcze gorzej niż po naszej randce. Mimo że zapłakiwałam się wtedy, to wierzyłam, że wszystko się między nami ułoży. Czy nie tak zawsze zdarza się w filmach? A teraz wyglądało na to, że Barry na zawsze zniknie z mojego życia, właśnie w chwili, gdy zrozumiałam, jak wiele dla mnie znaczy. To prawda, że to ja zawiniłam. Gdy on się mną interesował, oglądałam się za Griffem Palmerem. Potem, kiedy w końcu zrozumiałam, że nie ma dla mnie i Griffa przyszłości, znowu Barry nie chce mieć ze mną do czynienia. Za każdym razem robiłam zły ruch.

No, ale nie mogłam już teraz nic zrobić. Jak mówi moja mama, należy żyć tylko jednym dniem, a na ten dzień zaplanowałam sobie wykończenie filmu, aby móc złożyć go przed upływem terminu. Griff wytłumaczył mi, jak mogę zmontować taśmę, wykorzystując zwykły telewizor i odtwarzacz wideo. Końcowy efekt z pewnością nie będzie tak dobry jak gdybym miała do dyspozycji sprzęt Griffa, ale mogłam to zrobić sama. Odtwarzacz pożyczyłam od sąsiadów, poprosiłam o pomoc Rose, która podłączyła wszystko ze sobą, a potem obejrzałyśmy film.

- Nie do końca tego się spodziewałam - stwierdziła przyjaciółka, gdy skończyłyśmy.

- Ja także - wyznałam. Film stworzony przeze mnie i Griffa nie dotyczył rock'n'rolla, ale raczej osoby, która robiła ten film, czyli mnie i moich kłopotów z ludźmi. Jeśli *cinéma vérité* oznacza prawdziwy film, to właśnie coś takiego miałam przed oczami. Film pokazywał więcej prawdy, niż chciałabym ujawnić.

- Ale w sumie podoba mi się - oceniła Rose po chwili zastanowienia. - Jest szczerzy.

- Może trochę zbyt szczerzy - powiedziałam, przewijając taśmę. - Chociaż mnie nie widać, to mam wrażenie, że się odkrywam przed całym światem.

- Chyba właśnie o to chodzi w sztuce, prawda? Żeby artysta wyraził siebie.

Powoli pokiwałam głową. Oczywiście Rose ma rację. Co komu po filmie, nie mówiącym niczego o osobie, która go stworzyła? Griff Palmer to rozumiał i pomógł mi zrobić historię na wideo, która dotyczy bardziej mnie samej niż ludzi, jakich filmowałam.

- Jest trochę zbyt długi - zauważyłam, zabierając się do przegrywania filmu na drugą taśmę. - Muszę wyciąć jeszcze półtorej minuty, żeby komisja go przyjęła. - Zerknęłam do notesu, w którym zapisywałam uwagi. - Planuję wyrzucić solo na gitarze.

Skończyłam montować taśmę dzień przed końcowym terminem składania prac. Obejrzałam ją po raz ostatni z bardzo mieszanymi uczuciami. Trudno zachować obiektywizm w stosunku do czegoś, co się stworzyło w sposób, w jaki ja zrealizowałam ten film. Uważałam, że nagranie jest całkiem dobre, ale czułam też, że mogłabym w nim jeszcze wiele rzeczy poprawić, gdybym miała trochę więcej czasu i doświadczenia.

Tego popołudnia zaniósłam taśmę do uniwersyteckiego biura teatralnego. Potem wsiadłam do autobusu jadącego do centrum handlowego. Stałam przed wystawą sklepu obuwniczego, przyglądając się czerwonym sandałom i starając się nie myśleć o Barrym Carterze, gdy nagle ze sklepu wyłonił się właśnie on, Barry Carter.

- Jak się masz? - zawołał, gdy mnie zobaczył. Serce zabiło mi tak mocno, że prawie nie mogłam mówić.

- Całkiem dobrze - odpowiedziałam w końcu. - A ty?

- Też. - Barry trzymał w ręku niebieską plastikową torbę z nadrukiem firmowym sklepu. - Nowe trampki do biegania - wyjaśnił.

Uśmiechnęłam się, tak jakby powiedział coś niesamowicie mądrego.

- A ja szukam sandałów - poinformowałam, machając ręką w stronę wystawy.

W pewnym sensie to było nawet śmieszne. Dwoje ludzi, którzy o mały włos nie zakochali się w sobie, stoją przed sklepem i rozmawiają o butach!

- Więc - powiedziałam w końcu. - Co tam u ciebie?

- Dobrze - odparł. - Ale zdaje się, że już o tym mówiliśmy.

- Może powinniśmy porozmawiać o czymś innym - zasugerowałam.

Barry zmarszczył czoło.

- Przez to ostatnim razem mieliśmy kłopoty.

- Może powinniśmy spróbować jeszcze raz - rzuciłam z nadzieją w głosie.

Barry milczał przez chwilę, a potem na usta wypłynął mu słaby uśmiech.

- Wybierz temat.
- Może pogadamy o konkursie?
- Dobrze, to całkiem bezpieczny temat. Złożyłaś już swoją pracę?
- Przed przyjazdem tutaj - powiedziałam.
- Czy dzisiaj nie mijał ostatni termin? Skinęłam głową.
- Wszystko na ostatnią chwilę. To cała ja. Barry uśmiechnął się i tym razem pokazał nawet trochę zębów.

- Może usiądziemy? - zaproponował, machając plastikową torbą w stronę ławeczki stojącej nieopodal. - Chyba że wolisz tu zostać i wpatrywać się w sandały.

- Wydaje mi się, że zdołam się oderwać - zapewniłam. Miałam ochotę zarzucić mu ramiona na szyję i pocałować go. Zamiast tego poszłam za nim w stronę ławki. Usiedliśmy blisko siebie.

- Więc - zaczęłam, czując, że moje serce nadal bije stanowczo zbyt szybko.
- Rozmawialiśmy o konkursie - przypomniał.
- Zgadza się. - Nie o tym chciałam mówić, ale wolałam to niż nic. - A ty kiedy oddałeś swoją pracę?

- Kilka dni temu. Obawiam się, że nie wyszło mi najlepiej. Nakręciłem wiele interesujących scen, ale miałem kłopot z upchnięciem ich w dziesięciu minutach. Montowanie to ciężka praca.

- Wiem - zgodziłam się. - Gdyby nie Griff... Zatrzymałam się w połowie zdania, bo zobaczyłam wyraz twarzy Barry'ego.

- A więc twój przyjaciel Griff jednak ci pomógł? Skinęłam głową. Bardzo chciałam wytłumaczyć Barry'emu, co mnie łączy z Griffem, ale jakoś nic potrafiłam znaleźć odpowiednich słów.

Siedzieliśmy w milczeniu przez dłuższą chwilę, która mnie wydała się godziną. Szukałam gorączkowo tematu do rozmowy, gdy nagle zza naszych pleców dobiegł znajomy głos.

- No proszę, czy to nie milutka scena? - To była Melanie Warner.
- Co ty tutaj robisz? - zapytałam. Już pod koniec zdania wiedziałam, że zabrzmiało ono idiotycznie.

Melanie obeszała ławkę i stanęła naprzeciwko nas.

- Zakupy - powiedziała. - To, co większość ludzi robi w centrum handlowym. A wy, co tu robicie, bo z pewnością nie zakupy.

- Wpadliśmy na siebie przed sklepem z obuwem - powiedziałam.

- Pewnie. - Melanie obdarzyła mnie nienawistnym spojrzeniem, potem odwróciła się do Barry'ego.

- Nie odzywałeś się - stwierdziła. - Domyślam się, że byłeś czymś bardzo zajęty.

Barry zerknął na mnie, po czym wzruszył ramionami.

- Tak - potwierdził.

Melanie stała przed nami i wyglądało na to, że czuje się niezbyt pewnie. Widząc, że ani ja, ani Barry nie zamierzamy nic dodać, zapytała:

- Czy nikt nie poprosi mnie, żebym usiadła? Ławeczka była mała. Melanie czekała, że ktoś z nas się przesunie, robiąc dla niej miejsce, ale żadne się nawet nie poruszyło.

- Zresztą nie mam czasu na siedzenie - rzuciła, gdy dotarło do niej, że się nie ruszymy.

- Mam jeszcze milion rzeczy do załatwienia. - Pocałowała koniuszki palców i dotknęła nimi policzka Barry'ego. - Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła - powiedziała, potem odwróciła się i odeszła.

- Nie ma sprawy - mruknął Barry, gdy nie mogła go już usłyszeć.

Po chwili wstał.

- Ja leż muszę już lecieć - powiedział. Spojrzał na mnie. - Miło było pogadać.

- Mnie też - odparłam, zawiedziona, bo ledwie zaczęliśmy rozmowę. Jestem pewna, że gdyby nie pojawienie się Melanie Warner, zdarzyłoby się coś cudownego. A tak, Barry po raz drugi zniknie z mojego życia na zawsze, a ja znowu nie mogę temu zapobiec.

- Jak sądzę, do zobaczenia - rzucił na odchodne. Do zobaczenia, pomyślałam ze smutkiem, gdy się odwrócił i zniknął w tłumie.

Nazwiska zwycięzców konkursu podano dwa tygodnie później. Nie spodziewałam się, że coś wygram i nie wygrałam. Za to film Barry'ego zatytułowany „Ruiny” dostał wyróżnienie w kategorii dokumentu.

- Zadzwoń do niego - namawiała mnie Rose, gdy pokazałam jej gazetę z artykułem o konkursie.

- Nie mogę tego zrobić. - Westchnęłam. - Prawdopodobnie wcale nie chce mnie słyszeć.

- Dlaczego nie? Myślałam, że wtedy w sklepie zawarliście rozejm.

- Cóż, przynajmniej ze sobą rozmawialiśmy. Co to znaczy, gdy chłopak mówi „do zobaczenia”?

- Myślę, że znaczy to, że się zobaczycie - odparła dość logicznie Rose.

Skrzywiłam się.

- Tak jak w „nie dzwoń do mnie, ja zadzwonię do ciebie”?

- Niekoniecznie. Może znaczy, że czeka, aż zrobisz następny krok.

- Ale to ja zrobiłam poprzedni - przypomniałam. - I nic dobrego z tego nie wynikło!

Rose wzruszyła ramionami.

- Jak chcesz. Ale gdybym była na twoim miejscu, zadzwoniłabym.

Tak więc zadzwoniłam do Barry'ego tego popołudnia i złożyłam mu gratulacje.

- Dzięki - powiedział głosem, który zdradzał zadowolenie. - Byłem zdziwiony, gdy się dowiedziałem. To znaczy to tylko wyróżnienie, ale...

- Nie bądź taki skromny - skarciłam go. - Trzeba było zrobić naprawdę dobry film, żeby coś wygrać. Czytałam w gazecie, że dziewczyna, która zdobyła pierwsze miejsce w kategorii dokumentu studiuje reżyserię na uniwersytecie. To całkiem poważna konkurencja.

- Tak sędzę. Ale miło mi, że zadzwoniłaś.

- A od czego są przyjaciele? - rzuciłam. Zamilkłam, licząc na to, że Barry zastanowi się nad moim pytaniem.

- Przyjaciele - powiedział ciepło. - Jesteśmy przyjaciółmi, Maggie.

- Mam nadzieję. Tylko dlatego, że kilka razy się ścięliśmy...

- Nie wracajmy znowu do przeszłości - przerwał. - Są sprawy, co do których prawdopodobnie nigdy się ze sobą nie zgodzimy. Myślę, że musimy się po prostu do tego przyzwycząić.

- Chyba tak - przytaknęłam. Nie byłam pewna, dokąd prowadzi nasza rozmowa, ale przynajmniej rozmawialiśmy.

- To nie powód, żebyśmy się nie mogli przyjaźnić, prawda?

- Oczywiście! Barry odchrząknął.

- Tak? - zapytałam z nadzieją.

- Co?

- Myślałam, że chcesz coś powiedzieć.

- Nie - zaprzeczył. - Tylko chrząknąłem.

- Rozumiem. Cóż...

- Tak? - odezwał się teraz on.

- Co?

- Myślałem, że chcesz coś powiedzieć.

- Nie - powiedziałam, chociaż do ust cisnęło mi się tysiące rzeczy, które chciałabym mu przekazać: coś o uczuciach - komunikowaniu się, i przyjaźni, i miłości. Coś o wymazaniu przeszłości i zaczynaniu od nowa. O nim i o mnie, i że moglibyśmy być kimś więcej niż przyjaciółmi, gdybyśmy spróbowali.

- No to, do zobaczenia - rzucił, zanim zdążyłam cokolwiek dodać.

Serce mi zamarło.

- Tak - powiedziałam. Chyba nastąpił pewien postęp, Barry nie tylko sądził, że się zobaczymy; powiedział, że się zobaczymy.

Rozłączyliśmy się, a ja nagle bardzo zapragnęłam, żeby letnie wakacje dobiegły już końca.

ROZDZIAŁ 10

Pozostałe dni wakacji ciągnęły się leniwie i bez większych wrażeń. Dużo czasu spędzałyśmy wraz z Rose w centrum handlowym, kupując ciuchy, chociaż tak naprawdę wolałabym zostać w domu i oglądać stare filmy w telewizji. Kiedy się wciągałam w jakąś akcję, przestawałam przynajmniej na chwilę myśleć o Barrym.

Zdarzyło się jeszcze to, że Richard Dunwoodie i ja zawarliśmy pewnego rodzaju rozejm, a doszło do niego po tym, jak namówił mnie, żebym pozwoliła mu obejrzeć mój film. Zdziwił mnie, ponieważ film bardzo mu się spodobał. Najwyraźniej zupełnie nie pojął, że wyszedł na nim na paskudnego seksistę. Gdyby ten egocentryk wiedział, że mój film ma być o nim, prawdopodobnie pozwoliłby mi kręcić, ile dusza zapagnie. Ale w końcu zrozumiał, że nigdy nie będę z nim chodziła, jednak zapewniał mnie, że nadal możemy się przyjaźnić. Nie był to z pewnością najbardziej ekscytujący moment w moim życiu, ale oznaczał zdecydowany postęp w moich stosunkach z Richardem. Gdyby tylko jeszcze przestał nazywać mnie ruda...

To, że nic nie wygrałam w konkursie, w żaden sposób nie zniechęciło mnie do rozmyślań o jakiejś nowej pracy z kamerą. Nadal ekscytował mnie pomysł zostania reżyserem filmowym. Wiedziałam już, że zrobienie dokumentu nie jest łatwe, ale opowiadanie prawdziwych historii jest czymś cudownym. Tyle fascynujących rzeczy dzieje się na świecie. A do tego, żeby zrobić dobry dokument, potrzeba jedynie interesującego tematu, świeżego spojrzenia i sprzętu.

Tata kupił mi używaną kamerę. Teraz musiałam tylko znaleźć temat i punkt widzenia.

- Może ty i Barry? - podpowiadała Rose. Udawało jej się wspomnieć o Barrym w każdej naszej rozmowie już od tygodni. Odnosiłam wrażenie, że ciągnie mnie do centrum handlowego z nadzieją, że znowu spotkam tam Barry'ego.

- Nie sądzę, żeby świat czekał na dokument opowiadający o moim związku z Barrym Carterem - zauważyłam kwaśno. - Zresztą w rzeczywistości nie ma żadnego związku.

- Jeśli mogłaś zrobić film o Richardzie...

- To co innego. Poza tym bardzo mało można powiedzieć o mnie i Barrym. Jesteśmy przyjaciółmi i kropka.

- Przyjaciółmi, którzy prawie się w sobie zakochali - zauważyła Rose. - Z chęcią sama obejrzałabym taki film.

- Nigdy nie wspominałam o miłości - odpowiedziałam nieco zbyt ostro. Zastanawiałam się, czy jestem czerwona.

- Nic musiałaś. Znamy się od dawna, Maggie. Jesteś zakochana i koniec. Widzę oznaki.

- Jakie oznaki?

- Choćby to, że nigdy nie mówisz o Barrym.

- Chyba czegoś nie rozumiem - stwierdziłam. - Mówisz, że widać, że jestem zakochana w Barrym Carterze, dlatego że o nim nie rozmawiam?

Rose skinęła głową.

- I nie jest ważne to, że o nim nie mówisz, ale to, jak nie mówisz.

- Chyba coś ci się w końcu poplątało - stwierdziłam, jęknąwszy. - Nawet gdybyś miała rację, i ja byłabym zakochana w Barrym, co twoim zdaniem mam z tym zrobić? Przecież nie zadzwonię do niego i nie powiem mu, że go kocham.

- Dlaczego nie? Ja bym tak zrobiła.

- Wiem, Rose, ale to nie w moim stylu.

- Zgadza się - potwierdziła. - Twój styl to siedzenie i czekanie, aż coś się wydarzy.

- To nieprawda - zaprotestowałam. - To ja zadzwoniłam do niego ostatnie dwa razy. Pamiętasz? Teraz kolej na Barry'ego. Jeśli chce mieć ze mną coś wspólnego, on musi wykonać jakiś ruch.

Przewracając oczami, Rose powiedziała:

- Jesteś uparta, Maggie Devine. Gdybyś nie była moją najlepszą przyjaciółką, chyba nie zniosłabym tych nonsensów, które wygadujesz!

- O tak, zniosłabyś - powiedziałam. - Choćby po to, żeby móc mieć dostęp do jedzenia, które przyrządza moja mama.

Był już najwyższy czas, żeby zmienić temat - cała ta gadanina o miłości zaczynała mnie przybijać.

Dzień Świąta Pracy nadszedł i minął, w końcu rozpoczął się pierwszy dzień szkoły. Kiedy razem z Sue wspinałyśmy się po schodach do wejścia, zobaczyłam Barry'ego z kolegami. Pomachałam do niego i zawołałam, halo. Odpowiedział mi tym samym, nie zatrzymując się. Zauważyłam, że ma nowe trampki, prawdopodobnie te, które kupił tamtego dnia w sklepie obuwniczym. Jeśli nawet choć trochę za mną tęsknił, z pewnością nie chciał tego po sobie pokazać.

Z tego wszystkiego pierwsze dni w szkole nie wydawały mi się, jak to było wcześniej, zbyt interesujące i podniecające. Prawie nie widywałam Barry'ego, a kiedy już go gdzieś dostrzegłam, to on albo mnie nie widział, albo udawał, że nie widzi. Pod koniec tygodnia czułam ogromną niechęć do wszelkich romansów, a zwłaszcza mojego z Barrym. Żeby

oderwać się od ponurych rozmyślań, poświęciłam się całkowicie nauce.

O dziwo, to lekcje pisania zmieniły bieg mojego życia. W ramach pracy domowej napisałam historię o dziewczynie, która zakochuje się w chłopaku, ale potem wszystko się gmatwa przez jej zazdrość o jego poprzednią dziewczynę. Nie był to najoryginalniejszy pomysł, ale płynący prosto z serca. Pan Crenshaw, nauczyciel od pisania, rozdał kopie mojego opowiadania uczniom w klasie.

- A teraz - powiedział, gdy już wszyscy przeczytali moją pracę - powiedzcie, co myślicie na temat wypracowania panny Devine?

Nikt się nie odezwał.

- Nikt nie ma nic do powiedzenia? - naciskał pan Crenshaw. - Podobało wam się? Nie podobało? Czy przeczytaliście w nim o czymś, o czym wcześniej nie wiedzieliście?

Rękę podniosła Linda Jenkins.

- Mówiąc prawdę - powiedziała - dla mnie to opowiadanie jest, no, trochę nudne.

- Nudne? - powtórzył pan Crenshaw. - Dlaczego?

Linda spojrzała na mnie z lekkim strachem. Widziałam, że jest skrepowana. Krytyka pracy kolegi to najtrudniejsza część lekcji pisania.

- Cóż - odezwała się w końcu - tak naprawdę nic w tej historii się nie wydarza. Wszyscy dużo mówią, ale nikt nic nie robi.

- Zgadza się - potwierdził William Pratt. - Ta dziewczyna z opowiadania użala się nad sobą, ale nie robi nic, żeby naprawić sytuację.

- Właśnie - zauważyła Linda. - Nie bardzo mnie interesuje czytanie o kimś, kto się nad sobą użala, bo popełnił błąd. Chodzi mi o to, że brak tu działania. Czasami trzeba pomóc losowi.

Potem odezwał się pan Crenshaw, potem ktoś jeszcze, ale ja już ich nie słyszałam. Nagle pojęłam, jaka byłam głupia. W tym momencie zrozumiałam tysiące rzeczy, które powinnam rozumieć od początku. Mogłam mieć tylko nadzieję, że nie jest za późno dla Barry'ego i dla mnie.

Tego wieczoru zadzwoniłam do niego i zaprosiłam do kina.

- To coś w rodzaju światowej premiery - powiedziałam. - Ostatnie dzieło mistrza Gryphona, *Nights of Terror II*.

- Horror? - Barry wydawał się zdumiony. - Myślałem, że ich nie lubisz.

- Nie lubię - przyznałam. - Ale w tym akurat gram.

Barry roześmiał się.

- Nie żartuj! To jest ten film, który kręcili w kanionie?

- Zgadza się. W środę pojawi się w kinach.

- Tak?

- We wszystkich - wyjaśniłam. - Inaczej niż te naprawdę dobre filmy, które najpierw wystawia się tylko w kilku wybranych kinach w dużych miastach. Dopiero po oficjalnej premierze można je obejrzeć w całym kraju. Horrorzy wystawia się od razu wszędzie, idą przez kilka tygodni, a potem trafiają do telewizji kablowych.

- Sporo wiesz na temat filmowego biznesu. - W głosie Barry'ego brzmiał lekki podziw.

- Uczę się - powiedziałam. Przez chwilę milczałam, a potem zapytałam: - Więc?

- Więc co?

- Pójdiesz ze mną?

Po następnej dłuższej chwili ciszy, Barry odpowiedział:

- No nie wiem, Maggie. Próbowaliśmy już z randkami i nam nic wyszło. Może lepiej będzie, jeśli pozostaniemy przyjaciółmi?

- Zgadzam się - odparłam pospiesznie. - Ale czy para przyjaciół nie może iść razem do kina?

- Oczywiście, że może - powiedział. - Tylko że...

- Posłuchaj - powiedziałam. - Nie zamierzam połamać ci kości. Jeśli nie chcesz zobaczyć mojego debiutu aktorskiego, zaproszę kogoś innego. Po prostu myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi, to wszystko.

- Jesteśmy - potwierdził - i pragnę, żeby tak zostało. Nie chcę tylko, żeby ktoś poczuł się skrzywdzony przez fałszywe oczekiwania.

- W porządku - zgodziłam się. - Żadnych oczekiwań. Zobaczmy, co się wydarzy.

- A jak się nic nie wydarzy, to też dobrze, zgoda?

- Zgoda.

Znowu chwila ciszy. Mogłabym przysiąc, że czułam, iż Barry się uśmiecha.

- Powiedz mi w takim razie, co się zakłada na światową premierę.

Spotkaliśmy się w środę przed wejściem do kina o wpół do siódmej. Powtarzałam sobie, że to nie jest randka, tylko spotkanie dwójki przyjaciół, którzy wybrali się razem na film. Żadnych żądań, żadnych oczekiwań. Zapłaciłam za swój bilet, a Barry za swój, ale uparł się, że zapłaci za prażoną kukurydzę i napoje dla nas obojga.

Nie mam wiele do powiedzenia na temat *Nights of Terror II*. Jeśli się obejrzało jeden taki film, to tak jakby się obejrzało wszystkie. Griff miał rację co do potwora - nawet wiedząc, że to tylko aktor w dziwnym makijażu, za każdym razem, gdy jego straszna twarz

wypełniała ekran, podskakiwałam na fotelu ze strachu.

Mój występ trwał jakieś sześć sekund - przynajmniej mam nadzieję, że to byłam ja. Bo tak naprawdę na ekranie widać było plecy jakiejś rudowłosej dziewczyny, wdrapującej się po zboczu kanionu i krzyczącej z całych sił.

- Czy to ty? - szeptem zapytał Barry, gdy mój krótki moment chwały się skończył.

- Tak sędzę - odszepnęłam.

- Jestem pod wrażeniem. Wydaje mi się, że masz przed sobą wielką karierę, a zawdzięczać ją będziesz swojemu wspaniałemu... krzykowi.

- Ale śmieszne - mruknęłam. Ale po zastanowieniu, to naprawdę było śmieszne. Tak się ekscytowałam, że zagram w filmie, a cała historia zakończyła się na moim kilkusekundowym występie, i to w horrorze, w tym gatunku filmów, którego nie znoszę.

Ale za to poznałam Griffa Palmera i to on podpowiedział mi, żebym wzięła udział w konkursie na film wideo. Dzięki temu konkursowi znaleźliśmy z Barrym wspólny temat i zbliżyliśmy się do siebie. W rzeczywistości, gdyby nie moja krótka przygoda z kinem, nie siedziałabym teraz obok Barry'ego w tripleksie.

- Chcesz to obejrzeć do końca? - zapytał, właśnie gdy dochodziłam do epokowych odkryć.

- Raczej nie - przyznałam. Widziałam już to, co chciałam zobaczyć. Teraz powinnam zająć się naprawianiem moich relacji z Barrym, a przecież nie będę tego robiła, patrząc na jakiegoś potwora z wybałuszonymi oczami i pazurami, który zamienia grupkę nastolatków w krwawą miazgę.

- Więc - zaczęłam, gdy znaleźliśmy się na ulicy. Barry uśmiechnął się.

- Nie zaczynamy znowu - powiedział. Odpowiedziałam mu uśmiechem i przez chwilę szliśmy przed siebie w milczeniu. Był jeden z tych ciepłych wrześnieowych wieczorów, które bardziej pasują do lata niż do jesieni, ale czuło się, że już wkrótce liście zaczną zmieniać kolor i opadać na ziemię. Nagle z żalem stwierdziłam, że czas mija zbyt szybko. Nie wiedząc, jak zacząć, wystękałam:

- Czy spotykałeś się ostatnio z Melanie?

Nie wiem, dlaczego zadałam to głupie pytanie. Przez chwilę wydawało mi się nawet, że zadałam je tylko w myślach. Na całe nieszczęście, słowa naprawdę wyszły z moich ust.

- Nie - odpowiedział cicho Barry. - A ty?

- Przepraszam - wymamrotałam. - Nie wiem, dlaczego o to zapytałam. To zupełnie nie moja sprawa.

- W porządku - rzucił. - Przyjaciele muszą się dzielić wszystkim, co im chodzi po

głowie. Co do mnie i Melanie...

- Nie musisz mówić mi rzeczy, o których nie chcesz powiedzieć - przerwałam mu.

- Uważam, że czas oczyścić atmosferę - oświadczył. - Spotykałem się z Melanie przez jakiś czas w zeszłym roku, ale to już dawno się urwało. A Melanie po prostu potrzebuje dużo czasu, żeby zaakceptować ten stan rzeczy, to wszystko. - Zawahał się. - Gdybym wiedział, że spotkam kogoś tak wyjątkowego jak ty, nigdy nie wziąłbym ze sobą Melanie na twoje urodziny.

Z trudem wierzyłam własnym uszom. Barry uważa mnie za kogoś wyjątkowego!

- Ostatnim razem, gdy rozmawialiśmy o Melanie, spłakałam się jak mops - wyznałam z zawstydzeniem.

- Naprawdę? - Zatrzymaliśmy się, a Barry wziął mnie za rękę. Musiałam przełknąć gnidę w gardle, żeby móc się odezwać.

- Czy przyjaciele powinni tak robić? - zapytałam nieswoim głosem.

Barry spojrzał mi głęboko w oczy.

- Czy nimi jesteście?

Powoli potrząsnęłam głową. Nadal miałam ochotę powiedzieć jeszcze kilka rzeczy.

- Jeśli chodzi o Griffa... - zaczęłam, ale Barry przerwał mi, kładąc mi delikatnie palec na usta.

- To już nieważne - stwierdził. - Obydwoje zrobiliśmy i powiedzieliśmy rzeczy, których potem żalowaliśmy. Zaczynam rozumieć, że przeszłość nie ma znaczenia.

- Ależ ma - upierałam się. - Przeszłość czyni nas tym, kim jesteśmy dzisiaj. Nie możemy ot tak, udawać, że nic się nie stało. Poza tym naprawdę chcę ci opowiedzieć o moim związku z Griffem.

- Nie muszę niczego wiedzieć - odparł. - Jeśli w przeszłości między tobą a Griffem zdarzyło się coś, co mogło zrobić z ciebie osobę, którą jesteś obecnie, to ja się tylko cieszę. Nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś takiego jak ty, Maggie. Nie chciałbym, żebyś była chociaż na jotę inna niż jesteś.

Nagle gdzieś w tle usłyszałam moją mamę. Żyć i kochać. To o to chodzi w życiu. Praca, na której ci zależy, i ludzie, których kochasz.

Kiedy tak staliśmy, trzymając się za ręce, mój umysł wyrwał się do przodu w przyszłość. Zobaczyłam siebie w studio filmowym. Na jego drzwiach napisane było MAGIC PRODUCTION. Poniżej dumny ojciec patrzy na dwójkę pięknych dzieci bawiącą się na planie. Matka spogląda na ojca i uśmiecha się do niego. Tych dwoje rozumie się bez słów. Wiele się nauczyli i pewnego dnia, gdy ich dzieci będą na tyle duże, żeby zadać to pytanie,

odpowiedzą tak samo jasno i prosto jak moja matka kiedyś odpowiedziała na moje pytanie.

Potem wizja wolno się rozwiała, a ja znowu stałam na ulicy, patrząc w ciemne oczy Barry'ego Cartera. Wszystko wydawało mi się takie niesamowicie czyste i nieskomplikowane.

- Czy to już ten moment, kiedy się całujemy i odtąd żyjemy długo i szczęśliwie? - zapytałam w ten piękny jesienny wieczór. Ja, szesnastolatka, zakochana po raz pierwszy w życiu, i to w chłopcu, który odwzajemniał moje uczucia.

- Sprawdźmy to - powiedział Barry i delikatnie przyciągnął mnie do siebie.

I sprawdziliśmy.